Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. Niedziela, dnia 12 czerwca 1938 r. Nr. 24

W twoim małym miasteczku...

Nie zapomnę twojego miasteczka,
tych krętych i małych ulic
i domków, które co wieczór
noc — snem niezmąconym tuli.

Tej ciszy i nudy przyjemnej...
co z kąta każdego spoziera —
wspomnienie: byłem wraz z tobą...
dziś mgłą już się wszystko zaciera.

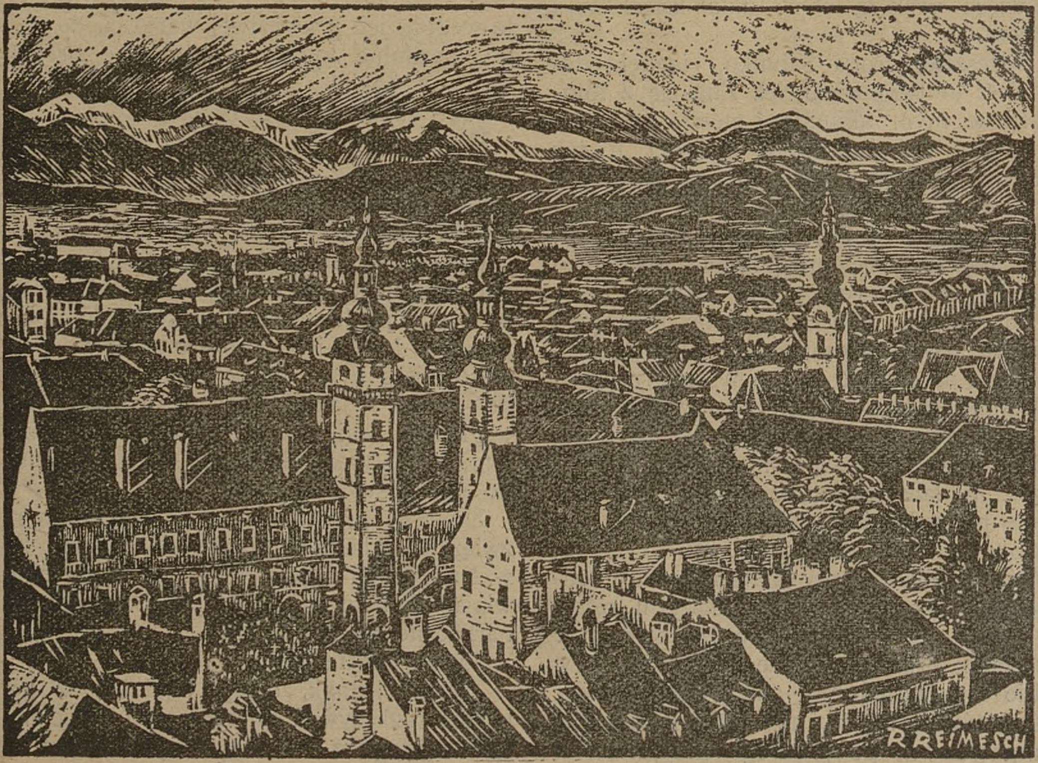
To było przecież tak dawno,
a jednak dokładnie pamiętam;
w miasteczku była wiosna...
miłością twą rozkwitnięta...

Pamiętasz — za płotem zmurszałym,
bzy się pyszniły w ozdobie...
słowiki w nich pieśń nuciły
o małym miasteczku... o tobie!...

W pachnących okwiatach czereśni
noc szeleściła gwiazdami...
tacyśmy byli szczęśliwi,
choć tacy sami —

I dziś — kiedy sobie to małe
miasteczko w wierszu wspominam...
myślami biegnę ku tobie —
miła... daleka... jedyna!...

Józef Baranowski.



MAX DU VEUZIT

15)

Automat

PRZEKŁ. Z FRANCUSKIEGO
IRENY MACIEJEWSKIEJ

— Panna Sabina jest zachwycająca, niewiele trzeba, by ją ładnie ubrać. Nie mam więc żadnej zasługi w uszyciu sukni, która drapuje się sama na zgrabnej figurze.

Nie dosłyszałam odpowiedzi babki.

Spostrzegłam nagle, w pobliżu nas, nieznajomego.

Był sam, jakby zgubiony wśród obcych ludzi; niektórzy z nich przypatrywali mu się z wielką ciekawością. On zaś, wysoki, doskonale się prezentujący w ciemno-szarym ubraniu, z głową dumnie podniesioną, zdawał się górować nad tłumem, na który spoglądał obojętnie.

Skierował oczy na naszą grupkę, zatrzymując chłodny wzrok na babce.

Czy to było złudzenie? Zdawało mi się nawet, iż czoło przecięła mu twarda zmarszczka.

Potem zwrócił swe spojrzenie ku mnie, utkwiwszy w mych źrenicach szare oczy, o wyrazie łagodnym, ujmującym, lecz zarazem jakby rozkazującym.

Dziwna siła wzroku! Nie znałam tego człowieka, a czułam, iż rumienię się przed nim, nie mogąc oderwać od niego oczu.

Nadto, gdy zdjął kapelusz w ukłonie, zdając się wskazywać przez to, iż nie jestem dla niego nieznajomą i że dlatego właśnie pozwala sobie na takie usilne przypatrywanie mi się, skłoniłam grzecznie głowę, odpowiadając na pozdrowienie, jakbym nie widziała nic nienaturalnego w jego wzroku, skierowanym na mnie i w jego ukłonie.

— Kto to? — zapytała babka natychmiast.

— Prawdopodobnie któryś z naszych sąsiadów, babciu, gdyż ukłonił się nam, choć go nigdy przedtem nie widziałam.

Anika i Róża, powiedziały, iż nie znają go również.

— A jednak, ta fizjognomia nie jest mi obca, oświadczyła babka. Jestem już tak stara, iż tracę pamięć i nie mogę przypomnieć sobie w żaden sposób nazwiska tego człowieka.

Chcąc mu się lepiej przyjrzeć skierowała na niego swe lorgnon, nieznajomy jednak, nie dbając widocznie o jej zainteresowanie, oddalił się na drugi koniec placu.

Ujrzałam wówczas prywatny samochód, stojący na skraju drogi przy wejściu do miasteczka. Młody człowiek skierował się do niego i rzuciwszy polecenie szoferowi, wsiadł do środka.

I wkrótce samochód widniał w dali, jak mały czarny punkcik, ginący na horyzoncie.

— Jakiś turysta, którego przypadek sprowadził w te strony! — pomyślałam ze smutkiem, żałując tych kilku urozmaiconych chwil.

Jakaż byłam romantyczna, pozwalając swej imaginacji tak się zająć nieznanym przechodniem, poświęcac mu tyle uwagi!

Westchnęłam zasmucona, iż moje piękne marzenia tak prędko się skończyły: nieznany nikomu przechodzeń, uleciał ku innym niebiosom!

* *
*

W Presec oczekiwał mnie list od Blanki, treść którego, jak zresztą wielu innych od pewnego czasu, stała się dla mnie doniosłym wydarzeniem.

Blanka zaznaczała, iż zwraca się zasadniczo do „właścicielki Belle Vue" z prośbą o pewną przysługę.

Chodziło mianowicie o to, abym zechciała przyjąć w pałacu przyjaciela jej męża, artystę, który po przebytej niedawno chorobie, musi mieć dobre powietrze, spokój, a przede wszystkim regularny tryb życia.

Dodawała iż Jan Salvin, wybitny malarz nie będzie krępującym gościem w Belle Vue poświęca większą część dnia książkom i farbom.

„Wreszcie, droga Sabinko, ciągnęła dalej, jest to twój wielbiciel. Zna cię z fotografii w mym albumie i mówi, że jesteś czarująca. Oświadczył, iż gościna u tak zachwycającej pani domu, uczyni go niewymownie szczęśliwym."

Przerwałam w tym miejscu czytanie listu. Starałam się przypomnieć sobie fotografię, o których pisała Blanka: były to amatorskie zdjęcia, robione przez nią ubiegłej jesieni, wyobrażające jej brata, siedzącego na tarasie w moim towarzystwie.

Uśmiechnęłam się smutno: „zachwycająca pani domu" przypominała w rzeczywistości jakąś okoliczną fermerkę, jak mówiła Róża. Miałam jeszcze w uszach jej wspaniałe powiedzenie: „Wejdźcie, dobra kobieto."

Cóż to Blanko, czy małżeństwo cię odmieniło? Nie zauważyłam nigdy u ciebie tej wady: mówisz fałszywe komplementy? Ty wiesz przecież dobrze, że nie mam w sobie nic czarującego, ani sympatycznego. Jeśli mówisz mi to, aby uczynić bardziej sympatycznym pobyt twego przyjaciela w Belle Vue, niepotrzebnie zadajesz sobie tyle trudu.

Wiesz dobrze, Blanko, iż twe życzenia są zawsze dla mnie rozkazem. Jestem ci winna bezgraniczną wdzięczność za wszystko, coś dla mnie uczyniła!

I mimo twej szlachetnej chęci nazywania mnie właścicielką Belle Vue, nie pragnę przyjąć na siebie tej roli, chciałabym bowiem, abyś ty była uważana zawsze za panią domu, mającą wyłączne prawo rozkazywania.

Po tych rozważaniach, wróciłam do dalszego czytania listu:

„Pragnęłabym, kochanie, by ten młody człowiek przypadł ci do gustu. Nie można porównać go nawet z Piotrem Desormiers, którego poślubiając, bardzo byś mnie zmartwiła. Jan Salvin, to człowiek o szlachetnym sercu, szczery i subtelny — zalety dziś niemodne. Wiem, iż potrafisz ocenić je według ich prawdziwej wartości, do czego niezdolne byłyby nowoczesne pretensjonalne lalki."

Przerwałam znowu czytanie.

Dlaczego Blanka mówiła mi to wszystko? Czyż naprawdę przypuszczała iż może zawiązać się jakaś idylla między mną, a artystą, dla którego prosiła o gościnę?

Pisałam jej, iż babka nawiązała na nowo stosunki z Piotrem Desormiers i, że wydaje mi się, iż po licznych dyskusjach doszli do jakiegoś tajemniczego porozumienia. Piotr Desormiers bywał teraz często zapraszany do Presec i jakkolwiek zachowywał się względem mnie zupełnie poprawnie, czułam, że nie zrezygnował ze swych pretensji do małżeństwa ze mną.

Zapewne myśl o tym projektowanym związku, skłaniała Blankę do pisania mi w ten sposób o przyjacielu jej męża, obawiając się bym w końcu nie zgodziła się na narzucane mi małżeństwo.

Zresztą pisała dalej:

„Wiem jednak, droga Sabinko, iż nie można rozkazywać ani sercu, ani uczuciom. Los każdego z nas wypisany wielkimi li-



Fragment ćwiczeń obrony przeciwlotniczej Nowego Jorku. Jaskrawe snopy reflektorów przecinają niebo w poszukiwaniu nieprzyjacielskich samolotów.

terami w Księdze Przeznaczenia; nie możemy nic w nim zmienić, nie chcę więc robić żadnych planów i podsuwać ci projektów, które przypadek mógłby rozbić."

Trzy stronice, zapisane drobnymi literkami, kończyły tę długą epistołę. Blanka prosiła mnie, bym wydała odpowiednie zlecenia Annice, dotyczące mieszkania i odżywiania „mego gościa".

Należało przygotować dla niego dawny pokój Janusza, oddając również do jego dyspozycji i palarnię i przylegającą doń bibliotekę. Odżywianie powinno być proste, pożywne, lecz lekkie, wszystkie potrawy skomplikowane i z korzennymi przyprawami są zupełnie niedozwolone.

Krótko mówiąc, były to polecenia matki lub starszej siostry, dotyczące delikatnej istoty, o którą trzeba bardzo się troszczyć.

Przeczytałam babce najważniejsze ustępy tego listu, bowiem wykonanie zleceń Blanki, wymagało mej dłuższej obecności w Belle Vue.

Babka nie miała wielkiej chęci zezwolić mi na opuszczenie Presec, twierdząc, iż

— Dlaczego nie widzę nigdzie fotografij pana Janusza, spytałam któregoś dnia Annikę.

— Panienka kazała wszystkie pochować, gdy bowiem spoglądała na dawniejsze fotografie pana i porównywała je z biednym automatem, jakim uczyniła go wojna, czuła się bardzo nieszczęśliwą... Lepiej było pochować to wszystko...

— W jej sypialni wisiał jednak ten wspaniały portret...

— Ano tak, ale panna Blanka twierdziła, że to nie jest pan Janusz, bo chociaż portret był malowany przez słynnego artystę, było w nim jednak mało podopieństwa do oryginału. Ale jednak pomimo to zabrała go ze sobą.

Rzecz naturalna, iż pragnęłam bardzo mieć w pałacu jakiś wizerunek Janusza. Wspomnienie o nim nie opuszczało mnie ani na chwilę, odczuwałabym więc niezmierną radość, odnajdując jego rysy w tych opustoszałych pokojach.

Ale ilekroć robiłam delikatną aluzję do

Interesująca mnie sprawa została wyjaśniona, gdy tylko weszłam na taras.

Gość przyjechał.

Siedząc w trzcinowym fotelu przed małym żelaznym stolikiem, na którym podana była herbata, rozmawiał z ożywieniem z Różą, wspartą o stół. Nie mógł mnie zauważyć, odwrócony plecami. Róża zaś pogrążona w rozmowie nie spostrzegła mego przybycia.

Zatrzymałam się z wahaniem w głębi tarasu.

Ogarnęła mnie wielka nieśmiałość. Nie wiedziałam jak się samej przedstawić... miałam ponadto wrażenie ,iż zjawiam się tu jak intruz, przerywający interesujące sam na sam.

Cichymi krokami przesunęłam się na palcach, by wejść do hallu, skąd mogłam przyjrzeć się lepiej nieznajomemu.

Był wysoki i szczupły, o jasnych włosach, odrzuconych w tył głowy. Nie mogłam jednak dojrzeć rysów jego twarzy.

Przeszedłszy jadalnię i korytarz, znalazłam się w kuchni, gdzie Annika była za-

jedna z jej przyjaciółek, przybędzie wkrótce specjalnie po to, by mnie poznać.

Nie zdziwiłam się tą nowiną, domyśliłam się bowiem odrazu, iż chodzi o matkę Piotra Desormiers, o której niejednokrotnie wspominał, iż pragnie odnowić znajomość z moją babką.

Oświadczyłam więc mej opiekunce, iż nie omieszkam zjawić się w dniu przybycia jej przyjaciółki i że w czasie mego pobytu w Belle Vue będę się starała mieć codzień wiadomości z Prasec, by być na czas uprzedzoną o przyjeździe oczekiwanej osoby.

Wydała się zadowolona z mej obietnicy i postanowiła, iż będę mogła udać się do Belle Vue tegoż dnia po nieszporach.

* * *

W ciągu kilku następnych dni panował w Belle Vue niezwykły ruch.

W przewidywaniu przyjazdu gościa, Annika wraz z siostrzenicą zabrały się do wielkiego sprzątania we wszystkich pokojach pałacu. Pomagałam im chętnie, starając się nadać jak najweselszy charakter dawno nieotwieranemu mieszkaniu Janusza.

Łagodny smutek ogarniał mnie na widok tych wszystkich drobiazgów, należących do Janusza w czasach, gdy mój nieszczęśliwy przyjaciel, mógł z nich korzystać w pełni zdrowia i sił.

tego pragnienia, Annika wzruszała ramionami:

— Przeszłość pozostanie przeszłością. Lepiej dla wszystkich, iż ten rozdział jest już skończony. To nie było życie z takim chorym. Panna Blanka miała zawiązany los, przywiązanie siostry to bardzo piękne oczywiście, ale trudno przecież wyrzec się wszystkiego!

Nie nalegałam więcej, czując iż Annika nie chce mnie zrozumieć.

* * *

Po ukończeniu przygotowań w Belle Vue, musiałam powrócić do Presec, gdzie oczekiwała mnie babka, zniecierpliwiona moją długą nieobecnością.

Zaledwie jednak upłynęło parę dni w miłym sam na sam z moją czarującą opiekunką, zapragnęłam zmiany wrażeń i pod pierwszym lepszym pozorem udałam się do Belle Vue.

Oczekiwałam wiadomości od Blanki. Zdawało mi się, iż powinna donieść o rychłym przybyciu naszego gościa i miałam nadzieję, że Annika, bardziej faworyzowana pod względem wiadomości, ode mnie, zakomunikuje mi tę nowinę.

Przebiegłam więc szybkim i niecierpliwym krokiem przestrzeń dzielącą Presec od Belle Vue.

jęta obieraniem jarzyn.

— A więc, nasz gość przyjechał?

Spojrzała na mnie rozradowanymi oczami.

— Tak, przyjechał wczoraj wieczorem... bardzo miły młody człowiek. Jest niezwykle czarujący i uprzejmy dla wszystkich, Róża zdążyła się już z nim zaprzyjaźnić.

— Miałam możność zauważyć to. Ale czy mówił co o panu de Saumarte i jego siostrze?

— Wszyscy miewają się dobrze... oprócz pana Janusza oczywiście. Dla niego już wszystko skończone!

Przymknęłam oczy, blednąc przy tych okrutnych słowach: wszystko skończone.

Stara służąca, nie dostrzegła mego wzruszenia, ciągnęła dalej:

— Podobno za kilka miesięcy przyjdzie na świat nowy członek rodziny, któremu oczywiście nada się imię: Janusz, tym sposobem będziemy mieli zawsze do kochania chłopca o tym drugim imieniu.

— Naprawdę, Blanka zostanie wkrótce matką?

— Za kilka miesięcy podobno. To jej pozwoli zapomnieć o bracie, a przynajmniej złagodzić rozstanie z nim.

Serce moje uderzyło znowu gwałtownie, jakby ściskała je jakaś niewidzialna ręka.

Dlaczegoż ja tylko nie mogłam o nim zapomnieć, skoro wszyscy dążyli do tego?



W obawie przed wojną Czechosłowacja obwarowała się szeregiem fortyfikacyj, z których jedną widać na zdjęciu.

W milczeniu usiadłam przy stole, na którym Annika niezwykle starannie przygotywywała wieczorny posiłek.

Nie przerywając pracy, opowiadała mi o nieznajomym.

— Nie jest on zbyt tłusty, biedaczysko! Rozumiem teraz dobrze, dlaczego panna Blanka wydała mi tyle zleceń co do niego. Nasza panienka może być spokojna: przyjaciel jej męża znajdzie tu odpowiednią opiekę. Stara Annika będzie mu sporządzać dobre potrawy! Znam się na tym, a już od dłuższego czasu nie miałam przyjemności popisywać się moją smaczną kuchnią. Wczoraj wieczorem przygotowałam coś naprędce dla tego miłego, dobrego chłopca, ale dziś zato postaram się, by wszystko było tak smaczne, aż palce lizać!

Jej głos kołysał łagodnie moje smutne myśli, był jak muzyka dochodząca mnie z oddali.

Spostrzegła nagle, iż siedziałam zamyślona, z głową wspartą na ręku.

— A cóż to, spytała, stając przede mną, jakoś niedobrze! Panienka nie grzeszy dziś wesołą miną. Co się stało?

— Oh, nic takiego. Szłam prędko i jestem trochę zmęczona.

— Pocóż tak się spieszyć?

— Pilno mi zawsze przyjść tu... Gdy spędzę trzy dni w Presec, ogarniają mnie czarne myśli i chcę jak najprędzej znaleźć się w miłym i przyjaznym otoczeniu.

— Już to z pewnością dobrocią nigdy się nie udławi babka panienki!

— Jest zgorzkniała i chora... przytem ja sama drażnię ją często mimo woli.

— Bo ona dokucza panience! Czyż nie lepiej było by zamieszkać tu na stałe?

— O tak. To było by jak sen.

— Dlaczegoż panienka nie uczyni tego?

Zrobiłam zniechęcony ruch ręką.

— Jestem zbyt młoda!... świat jest złośliwy. Osądzono by mnie bardzo surowo, gdybym opuściła babkę, będącą w tak podeszłym wieku.

— To się panience zdaje. Wszyscy znają Agatę z Presec i wiedzą jaka jest przykra.

Wstrząsnęłam w zamyśleniu głową.

— Uosabia jednak poszanowanie świata dla mnie.

— A tutaj byłaby panienka pozbawiona tego poszanowania?

— Moja droga! Nie mówię, że Belle Vue jest mniej godne poważania niż Presec, daleka jestem od tej myśli! Ale zastanów się... teraz na przykład jest tu młody gość rodzaju męskiego. Czyż mogę zamieszkać tu jednocześnie i... bez przyzwoitki.

— Ooo, ten biedny młodzieniec nie jest wcale kompromitujący, zapewniam panienkę. Róża może pozostawać w jego towarzystwie ile się tylko jej podoba, nie będę widziała w tym nic złego. A teraz niech pani pójdzie do nich, panno Sabinko, nie rozmyślając o niczym. Nasz gość jest wesoły i zabawny, rozchmurzy panią trochę. W panienki wieku trzeba się otaczać młodością i śmiechem.

— Tak ,pójdę tam, rzekłam wstając.

— A niech panienka nie mówi mu o poszanowaniu, on jest taki „sans façon" iż parsknąłby panience śmiechem w nos.

Zamierzałam już wyjść, gdy nagle ostatnie zdanie Anniki mnie zatrzymało.

— Mój Boże! czyż jest taki swobodny jak mówisz?

— Kochany chłopak! Gawędził ze mną cały ranek.

— A więc teraz na mnie kolej! Dowodzi to, kochana Anniko, iż jesteś wspaniałą kobietą, którą każdy ceni.

Opuściłam wreszcie kuchnię, pozostawiając rozanieloną Annikę.

Przechodząc przez stołowy pokój, zatrzymałam się przy oknie, by rzucić okiem poprzez firanki na Różę i jej towarzysza.

Pomimo zachwytów służącej, paraliżowała mnie nieokreślona obawa.

Czy ten gość, tak swobodnie zachowujący się w kuchni, nie będzie również zbyt swobodny ze mną? To „sans façon", którym była oczarowana stara służąca, uprzedzało mnie do niego. Nieśmiałość, która mnie ogarnęła po przybyciu do Belle Vue, nie rozproszyła się pod wpływem rozmowy z Anniką. Przeciwnie, czułam w tej chwili wyraźną chęć do ucieczki.

Para, siedząca na tarasie, rozmawiała w dalszym ciągu, śmiejąc się wesoło. Słyszałam jasny głos Róży o rozbawionym brzmieniu i ta niewczesna wesołość raziła moje smutne rozmyślania.

Niebyłam dziś w miłym nastroju. Stanowczo nie nadawałam się do tego towarzystwa!

Dlaczego Blanka zachwalała mi tak tego młodzieńca? I skąd przyszło jej do głowy życzyć mi podbicia go? Róża wydawała mi się bardziej odpowiednia do tej Zwłaszcza, iż nie znając jeszcze tego pana, ozdobiła go najpiękniejszymi zaletami, a teraz należało jeszcze dodać te, które od pierwszego wejrzenia dostrzegła w nim Annika: „Taki miły, dobry, swobodny chłopak, wiecznie śmiejący się i żartujący... który wybuchnął mi przed nosem śmiechem, gdyby..."

Na myśl o tym parsknięciu śmiechem, zrobiło mi się nieprzyjemnie. Postanowiłam odrazu: odchodzę!

Ostatni rzut oka przez okno.

Biała sukienka Róży tworzyła jasną plamę obok ciemnego ubrania gościa.

Trzymała w ręku kwiaty, układając je w bukiet... i nagle ogarnęło mnie zdumienie.

Co mógł jej powiedzieć nieznajomy? Wybuchnęła raptem głośnym śmiechem i swawolnie, bez zastanowienia zapewne, podsunęła gwałtownym ruchem wiąź kwiatów, trzymaną w ręku, pod sam nos towarzysza.

Stałam w miejscu niezmiernie zdziwiona. Jak mogła pozwolić sobie Róża na podobną swobodę! Co za zuchwałość ze strony młodej dziewczyny! Starałam się wyobrazić sobie zdumienie młodego człowieka.

Przerażonymi oczyma patrzyłam na dalszy ciąg.

Mężczyzna schwycił ręce dziewczyny i, wyrwawszy kwiaty, gniotąc je nerwowymi palcami, rzucał kolorowe płatki na jej głowę.

Uśmiechnęłam się mimo woli do tego czarującego, aczkolwiek pozbawionego taktu, obrazka. Tym niemniej jednak, włożyłam czym prędzej płaszcz czując się wypędzoną przez ich niedorzeczną wesołość, a zwłaszcza przez obawę znalezienia się pośród nich, jak pies pośród zabawy w kręgle.

Wyszłam cichutko na taras, chcąc znowu przejść niepostrzeżenie wzdłuż ściany. Gdy jednak dochodziłam do schodów, prowadzących na leśną ścieżkę, zatrzymał mnie głos Róży:

— O, panna Sabina! Czekamy przecież na panią!

Słaby uśmiech przemknął po mych wargach na to oświadczenie: „Czekamy na panią." Cóż by robili rzeczywiście, gdyby nie czekali na mnie!

Z pewnym wahaniem zbliżyłam się ku nim. W tej chwili spotkanie z nimi wydawało mi się prawdziwą pańszczyzną, nie miałam wcale chęci na nie.

Lecz Róża, tryskająca radością, schwyciła mnie za rękę, ciągnąc wesoło ku nieznajomemu.

Zdumienie i wzruszenie zarazem zabarwiło me, blade zazwyczaj policzki, gorącym rumieńcem, gdy, spotkawszy się wzrokiem z przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu, nieznajomego, poznałam w nim młodego człowieka, który poprzedniej



Z młyna widocznego na zdjęciu, a znajdującego się w Styrii, zaledwie zdołano uratować przed katastrofą powodzi 22 ludzi.

niedzieli, zwrócił na siebie mą uwagę w kościele.

Oczekiwałam u niego takiego samego zdumienia na mój widok, on jednakże nie wydawał się wcale zaskoczony. Czyżby zapomniał już o nieznajomej z kościoła? Czy też wiedział już wtedy kim jestem?

Zagadka pozostała na razie niewyjaśniona.

W chwili prezentacji przez Różę słonił się przede mną w nienaganny sposób i, jakkolwiek oczy jego objęły mnie gorącym spojrzeniem, twarz nie wyrażała żadnego wzruszenia.

Róża, usiadłszy ponownie przy stole, poczęstowała mnie filiżanką herbaty, jakgdyby spełniając rolę pani domu.

Muszę przyznać iż zuchwałość młodej dziewczyny żenowała mnie trochę. Zapominała ona naprawdę o skromności, właściwej dla siostrzenicy Anniki. Nie chcąc więc być z nią na równej stopie, postanowiłam nie zajmować przy niej miejsca i stojąc, zmieszana nieco, wypytywałam o Blankę, jej męża i Janusza.

Gość zauważył prawdopodobnie moją powściągliwość, bowiem stojąc przede mną i rozmawiając uprzejmym tonem wielkiego pana, manipulował w ten sposób, iż w końcu znalazł się między Różą a mną, odwracając się plecami do siostrzenicy Anniki i zdawał się mnie wyłącznie poświęcać swoje zainteresowanie.

Ja zaś nie zwracałam więcej uwagi na zachowanie Róży, słuchając co opowiadał mi o Blance i zadając mu coraz to nowe pytania. Widząc mój niezwykły zapał w dopytywaniu się o przyjaciółkę, młody człowiek nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— Blanka uprzedziła mnie, iż będę musiał opowiadać pani wiele rzeczy. Czyż nie zrobiłaby lepiej, przyjeżdżając tu, by spędzić z panią kilka godzin?

— O tak! Dlaczego trzyma się teraz tak uparcie z dala od Bellevue?

— Blanka dużo przecierpiała tutaj, odparł mi łagodnie. Boi się smutnych wspomnień.

— To dziwne! szepnęłam. Każdy pokój w pałacu, każda aleja w parku przypomina mi miłe czasy! Gdyby pan wiedział jak kochałam Blankę i jakie miała ona do mnie zaufanie, gdy zajmowałam się jej bratem.

— Ten biedak nie był jednak zgoła interesujący!

Przymknąwszy oczy, zbladłam na wspomnienie Janusza.

— Pan nie wie... nie może pan wiedzieć! wybąkałam. Janusz był najmilszym towarzyszem, najszlachetniejszym człowiekiem.

— Dobroć niewinnych, szlachetność istot słabych, które nie mają dość siły na odruch woli, lub własne zdanie.

Spojrzałam na niego, zdziwiona uszczypliwością głosu. Jego chłodne oczy zdawały się przenikać mnie na wskroś. Odwróciłam głowę, nie chcąc zdradzać swych myśli, przeczuwałam bowiem w nim jakby pewną zazdrość o uczucie, które zachowałam wbrew wszystkiemu i wszystkim, dla mego biednego przyjaciela, Janusza-automata, Janusza wydziedziczonego przez naturę.

Milczenie przerwało tak ożywioną dotychczas rozmowę.

Róża, znudzona brakiem uwagi dla niej, zniknęła.

— Czyż pan sądzi, zaprotestowałam, iż gdyby pan de Saumarte był zdrów, stałby się mniej dobry i szlachetny?

— Trudno rozwiązać to zagadnienie wobec obecnego stanu tego nieszczęśliwego.

— Czy pan go widział? Zna go pan? Błagam ,proszę mi o nim opowiedzieć!

— To smutny temat, niech mi pani wierzy... Biedaczysko jest nieodwołalnie skazany, najlepszym, co można dla niego uczynić, to nie wspominać o jego obłąkaniu.

— A jednak, chciałabym go zobaczyć, przemówić do niego, pielęgnować go!

— Niech pani pozbędzie się tych złudzeń. Nie poznałby pani i jeśli pragnie pani zastosować do jego najtajniejszych życzeń, które mógł mieć w krótkich chwilach powrotu świadomości, niech pani zapomni o tym nędznym łachmanie ludzkim, którego uosabia w tej chwili. Jeśli zachowała pani o tym smutnym automacie, którym był kiedyś, nienajgorsze wspomnienie, naświetlone szlachetnością, trzeba się strzec, by ten wizerunek przyjaciela, nie był zeszpecony monstrualną rzeczywistością, obecnego jego stanu.

Ciężkie westchnienie wyrwało mi się z piersi.

Ten obcy człowiek nakłaniał mnie do zapomnienia, do obojętności, ale czyż mógł on zrozumieć jak dręczyła mnie myśl o tym, iż Janusz cierpi a może myśli z dala ode mnie.

— Czy wiadomo panu, iż Belle Vue należało do Janusza de Saumarte? spytałam.

— Tak, Blanka mi mówiła.

— Czy mówiła panu również czyja wola dała mi w ręce ten palec z przyległościami?

— Tak, tak, wiem o tym.

— Więc, czyż pan nie rozumie jak bardzo leży mi na sercu los Janusza de Saumarte.

— Współczucie pani jest zupełnie naturalne, zgadzam się z tym! Niech pani zachowa wdzięczność, jeśli pani uważa to za konieczne, dla przyjaciela, który pragnął po prostu przez egoizm, by pani nie zapomniała o nim po jego śmierci. Jestem przekonany, iż Saumarte, dyktując swój testament, miał jedną tylko myśl: być pięknym przez swój gest, mimo brzydoty fizycznej, związać panią wspomnieniem o nim przez pozorną hojność.

— Przez rzeczywistą hojność, poprawiłam go łagodnie.

— Ależ nie, ciągnął dalej. Powiedziałem pozorną i utrzymuję w dalszym ciągu to samo. Był bogaty, nie miał żony ani dzieci, siostra jego stawała się wielokrotną milionerką, przez małżeństwo ze znanym chirurgiem, pobierającym fantastyczne honoraria. Komuż, chciałaby pani, by pozostawił swój majątek?

— Mógł go przeznaczyć na cele filantropijne, naprzykład.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

WOJCIECH HOLM

35)

Nienawiść a miłość

czyli tajemnica zamku Felseg

(Dokończenie)

Na te słowa zadrżała Ilona, gdyż w gorsecie miała zaszyte pieniądze, które skradła kasztelanowi. Jak długo była w posiadaniu tych pieniędzy, tak długo jeszcze miała nadzieję wydostania się z więzienia, przez przekupienie dozorców. Jeżeli ją zaś zmuszą do przebrania się, to ubiór jej dotychczasowy przechowany zostanie w inspekcji. Chodziło na razie o to, aby zyskać na czasie.

— Na Boga Świętego — lamentowała — dajcie mi trochę wypocząć i jeżeli jesteście chrześcijanami, to zlitujcie się nad nieszczęśliwą dziewczyną. Popatrzcie na mnie! Tak byłam silnie spętana, że ręką ani nogą ruszyć nie mogę i mam sińce na całym ciele.

— Czy dać jej spokój? — spytał jeden dozorca do drugiego.

— Wszystko mi jedno — odparł drugi obojętnie — moja żona i tak teraz nie ma czasu.

— Dobrze — odpowiedział pierwszy — a ja tymczasem będę uważał, aby ona sobie coś złego nie zrobiła! Możesz na mnie liczyć!

Tak uspokojony towarzysz odszedł, a pozostały dozorca usiadł na jednym krześle, znajdującym się w celi i nie spuszczał oka z Ilony.

Leżała na słomie, nie ruszając się. Od czasu do czasu jęczała tylko boleśnie.

Po godzinie może znudziło się dozorcy i chciał sobie na odmianę zapalić fajkę.

— Do licha — zawołał zły, biorąc woreczek z tytoniem do ręki — próżny. Co tu teraz zrobić?

Namyślał się przez chwilę, aż wreszcie zdecydował się pójść i napełnić fajkę jak najprędzej w swoim pokoju.

To potrwa tylko chwilę — perswadował sobie — a przez ten czas ona sobie nic nie zrobi.

Pobiegł szybko, a dla ostrożności zamknął celę na klucz.

Ledwo się oddalił dozorca, podskoczyła Ilona, zdjęła swój gorset i wypruła zeń prędko wszyte tam banknoty. Jeden z nich wsunęła do kieszeni, a resztę schowała starannie pod słomę.

Ledwo to uczyniła, wrócił dozorca.

— Podajcie mi trochę wody — jęknęła Ilona — jestem taka osłabiona, że nie mogę podnieść dzbana.

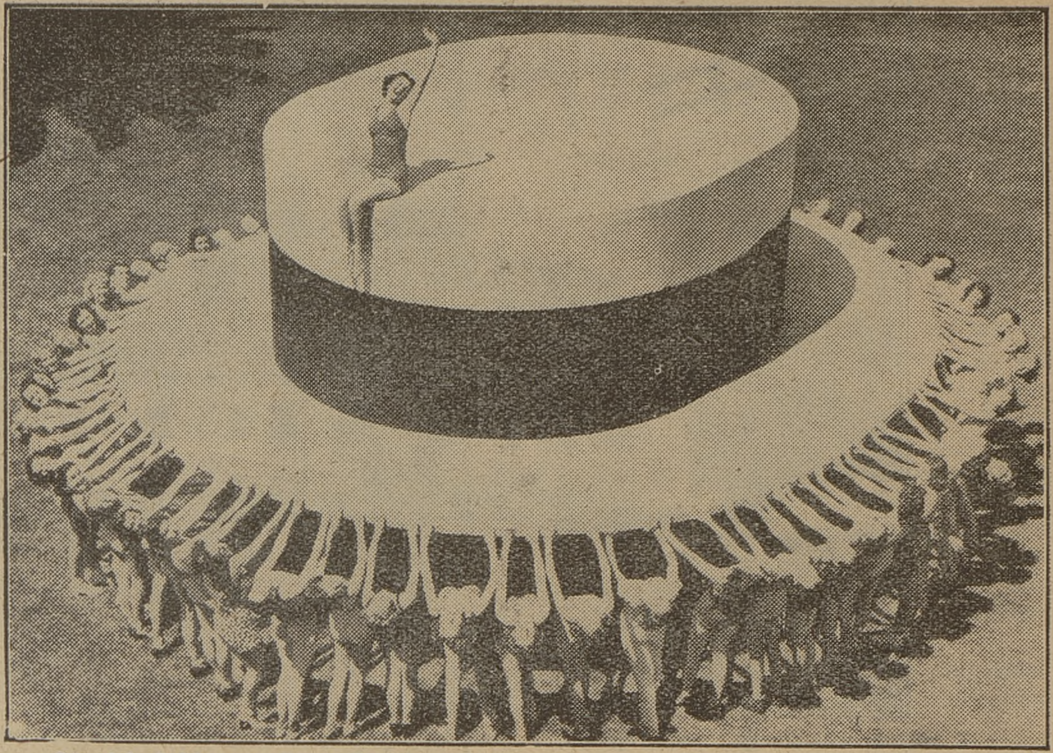
Dozorca podał jej żądaną wodę, a Ilona napiwszy się, rzekła znów.

— Jestem zbita na kwaśne jabłko, a każda kostka mnie boli. O, gdyby się jaka chrześcijańska dusza nade mną chciała zlitować!

— Czy chcesz, aby posłać po doktora? — spytał dozorca, kurząc fajkę.

— Po co mi doktora — jęczała Ilona — co on mi pomoże? Gdyby tak chciał kto pójść po starą Cygankę, co mieszka w chatce niedaleko Königswalden, ta by mnie prędko wyleczyła swoimi ziołami.

— Czyś zwariowała? — ofuknął ją dozorca — jeszcze tego by nam brakowało, aby tu zagnieżdżać stare Cyganki!



Oto jak kobiety w Long Beach w Kalifornii wysoko cenią męskie nakrycie głowy.

— Nie chcę tego za darmo — rzekła Cyganka — ja mam bardzo dużo pieniędzy i suto za każdy krok wam zapłacę. Na co mi teraz pieniądze, kiedy mnie uwięzili? Jestem wprawdzie niewinną, ale nieprzyjaciołom moim uda się tak mnie oczernić, aby mnie zasądzili.

— Nie zadawaj sobie nawet pracy, aby się uniewinniać — zaśmiał się dozorca — bo ci się nie uda.

— Ale ja naprawdę jestem niewinna — obstawała Cyganka.

Odźwierny wzruszył tylko ramionami, na znak niedowierzania.

— Pan pewnie nie jest tak dobrze płatny, aby nie potrzebować jeszcze małych pobocznych dochodów, jeśli je pan uczciwie zarobić może — kusiła go Cyganka.

— Milcz! — rzekł oburzony dozorca. — Czy chcesz mnie pozbawić chleba? Nie, ja nie jestem takim głupcem, aby sprowadzić na siebie nieszczęście dla kilku żebraczych centów.

— Nikt nie mówi o centach — mruknęła Cyganka, ja mam 100 reńskich, które sobie oszczędziłam. Dam wam wszystko, co mam, jeśli mi zrobicie tę tak małą przysługę.

— Et, gadanie — odparł dozorca już mniej szorstko, skądże u ciebie tyle pieniędzy?

— Dostałam je od dziadka — odparła niewinnie Ilona — czy chce się pan przekonać, że mówię szczerą prawdę?

Jęcząc i stękając, jak gdyby najlżejsze poruszenie sprawiało jej niewymowny ból, wsunęła ona rękę do kieszeni i wyjąwszy z niej setkę, mówiła:

— Patrz pan, oto są pieniądze, o których mówiłam przed chwilą.

— Dalipan, że to setka — szepnął dozorca — setka, to dużo pieniędzy, ale ja przecież nie mogę nawet i za tę nagrodę, honoru swego narazić.

Kto wie, co byłoby się stało, gdyby w tej chwili inspektor nie wszedł do celi. Bystre jego oko spostrzegło natychmiast banknot w ręku Cyganki.

— Co to jest? spytał on ostro.

Dozorca zmieszał się i wybełkotał:

— Znalazłem te pieniądze przy Cygance.

— Tak? — rzekł inspektor — może się jeszcze co przy niej znajdzie! Zawołać mi tu panią Grotkę, aby Cygankę przeszukała. Moja żona będzie tu podczas tej rewizji.

— Ach, panie dobrodzieju — zapewniała Cyganka — ja ani centa więcej nie mam przy sobie.

— Zobaczymy — odparł inspektor chłodno — trzeba oznajmić mojej żonie i pani Grotce, że tu koniecznie są potrzebne.

Dozorca wyszedł oburzony, aby spełnić polecenie.

Po chwili weszła do celi żona inspektora.

— Wstań! — krzyknęła ostro na Cygankę — i marsz tam!

To rzekłszy, otworzyła drzwi do małej celi bocznej i wskazała je rozkazującym gestem.

— Ach, wielmożna pani, ja się nie mogę ruszyć — jęczała Cyganka — ani kroku nie mogę zrobić!

— Założyłabym się, że ona ma przy sobie sztylet — zawołała pani inspektorowa — i że tym lamentem chce przeszkodzić rewizji.

— Nie uda jej się to — odparł inspektor.

Dał dozorcy znak głową i obaj mężczyźni złapali Cygankę, mimo jej wzbraniania się i zanieśli ją do sąsiedniej celi.

— Tak — rzekł inspektor zadowolony — wy przeszukajcie ją i włóżcie na nią więzienny strój, a ja tymczasem zrewiduję tamtą celę.

Z tymi słowy położył Cygankę na ziemię i wyszedł z dozorcą, zamknąwszy drzwi za sobą.

Ilona zgrzytała zębami ze złości, ale mimo to musiała się dać rozebrać, wykąpać i ubrać w niezgrabny strój więzienny.

Wiedziała dobrze, że jej teraz żaden upór nie pomoże i była o tyle mądrą, aby to wszystko znieść w milczeniu.

Podczas gdy ją przebierano, myślała Ilona:

W ostatecznym razie posłuży mi srebrna strzała z moich włosów. — Będzie nią można otworzyć żyły na rękach jeśli się okaże potrzeba.

Ale i ta nadzieja okazała się płonną, gdyż w następnej zaraz chwili, inspektorowa, jak gdyby myśli jej odgadła, wyjęła jej sama szpilkę z włosów i wzięła ją do siebie.

— Ach, wielmożna pani — błagała Ilona — niech mi pani zostawi tę strzałę. Jest to pamiątka po mojej nieboszczce matce i ja ją od dzieciństwa noszę!

— Kłamiesz! — rzekła inspektorowa pogardliwie — strzała jest prawie nowa. Znam ja się na takich wykrętach!

Głośne pukanie przerwało jej wątek.

— Czyście gotowe i czy można wejść? — zapytał inspektor.

— Tak jest — była odpowiedź jego żony.

— Jak ci się to podoba? — zapytał inspektor swą żonę, pokazując jej paczkę banknotów. — Jest tu prawie sześć tysięcy reńskich. Sumę tę schowała Cyganka w słomie swego łoża.

— Niech Bóg uchowa, panie dobrodzieju — wymawiała się Ilona — ja w całym swoim życiu nie widziałam tyle pieniędzy razem. Skąd by się u mnie wziął taki majątek?

— Zagadka łatwa do rozwiązania — odparł inspektor — skradłaś te pieniądze na leśniczówce, nim ją podpaliłaś. Biedny Herbert miał w owym czasie właśnie w przechowaniu większą sumę za znaczny zapas drzewa, które sprzedał. Pewno z chciwości tylko podłożyłaś ogień, aby w zamieszaniu móc skraść pieniądze. Gdzie jest reszta? Leśniczy miał bowiem wtedy więcej w depozycie.

— Pan dobrodziej mnie krzywdzi — broniła się Ilona. — Ja nie wiem, skąd te pieniądze się wzięły w celi. Może zostawił je więzień, który przede mną celę tę zajmował!

— To nieprawda — wtrąciła żona dozorcy, gdyż na Wielkanoc napełniono wszystkie sienniki świeżą słomą i gdyby w którym z nich były pieniądze, to by je wtedy znaleziono. Od tego czasu zaś cela ta była niezajęta.

— Milcz! — rzekł inspektor do Cyganki, która chciała znów coś na swe uniewinnienie powiedzieć. — Wina twoja jest dowiedziona. Jest to bardzo obciążająca dla ciebie okoliczność, że tyle pieniędzy przy tobie znaleziono. Jesteś podpalaczką, morderczynią i złodziejką. Żadne przysięgi nawet ci już teraz nie pomogą. Teraz będę na to tylko uważał, abyś nie miała żadnej sposobności, do odebrania sobie życia, aby w ten sposób ujść ziemskiej sprawiedliwości.

Nakazawszy dozorcy raz jeszcze ostro, aby Cyganki strzec bacznie, oddalił się inspektor ze żoną.

Ilona została w dzikiej rozpaczy, która już z szałem graniczyła. Osłupiałym wzrokiem wpatrywała się w nagie ściany więzienia, które odtąd miało być jej mieszkaniem i które miała tylko opuszczać, aby składać zeznania przed sądem, a potem aby usłyszeć ostateczny swój wyrok. Głowa jej miała paść pod ręką kata, a dziewczyna, którą ona całym sercem nienawidziła, miała żyć w miłości i szczęściu.

Zaczęła myśleć nad tym, jak się Sylwia cieszyć będzie, gdy się dowie o jej losie, bo nie umiała sobie wyobrazić, aby ktoś był w stanie współczuć z nieszczęściem wroga.

Dziki jęk wyrwał się na tę myśl z jej ust i dreszcz przeszedł ją po całym ciele. Zacisnęła usta i leżała tak nieruchomo przez kilka godzin.

Odsunęła z obrzydzeniem więzienną strawę, podaną jej przez dozorcę i tylko od czasu do czasu zwilżała usta, przykładając je do dzbana z wodą, który stał obok jej łoża.

Tak przeszedł dzień, który jej się wydawał wiekiem. Wreszcie zapadła noc.

Ciemna, straszna noc! Zdawało się jej, że z każdego kąta wyciągają się ku niej białe, kościste ręce, które ją gwałtem do grobu chciały zaciągnąć.

Jakkolwiek zmienione były te cienie, poznawała je Ilona wszystkie.

Oto był Ignacy, który jej pokazywał swe skaleczone ramię i posiwiałą głowę, śmiejąc się przytem strasznym śmiechem upiora.

— Jam nie winna twej śmierci — krzyknęła Ilona, ale cień Cygana nie ustępował.

Obok niego stała Rabela krwią zbroczona i trzymała głowę swą ściętą z tułowia w ręku, bawiła się nią jak piłką.

Trzecią postacią, na której widok włosy Ilonie na głowie powstawały, była stara Katarzyna z leśniczówki.

Z przerażeniem przymknęła Ilona oczy, aby nie widzieć Katarzyny, ale mimo to, stała ona ciągle przed nią, spalona na węgiel, z osmolonymi włosami i brwiami, i z pęcherzami na twarzy i powiekach.

— Idź stąd! — jęczała Ilona — ja nie mogę na ciebie patrzeć. Ja zwariuję!

Lecz upiór nie znikał i zbliżywszy się do jej łoża, pochylił się nad nią i położywszy się na jej piersi, dusił Cygankę.

Czuła wyraźnie trupi zapach wokoło siebie i pot zimny ją oblał.

Wreszcie krzyknęła ona głośno i zbudziła się.

Chwała Bogu! Do więzienia jej wkradały się już pierwsze promienie światła i straszne upiory znikły.

Ilona siadła na swym łożu i otarła pot z twarzy. Z niepokojem oglądnęła się po celi, ale nie zobaczyła nikogo. Te straszne postacie były więc wytworem jej rozgorączkowanej wyobraźni.

Cyganka odetchnęła lżej i zaczęła uspokojona rozmyśliwać nad swą przyszłością.

Dawniej drżała na myśl powrotu swego dziadka, teraz było to jej najgorętszym życzeniem, aby on się tu zjawił.

Wcisnął on by mi raczej sam zabójcze narzędzie w rękę, nim by na to zezwolił, aby wnuczka jej zginęła na szubienicy. On się pewnie wkrótce dowie, że jestem uwięziona! — pocieszała się Cyganka.

Wtem usłyszała przed więzieniem znane sobie wołanie...

Jak zelektryzowana skoczyła ona z łoża i pobiegła do okna, aby go otworzyć. Było ono jednak zakratowane tak, że się nie mogła wychylić, lecz bystre jej oko poznało niezwłocznie postać stojącą przed więzieniem.

— Urszulo! Urszulo! — zawołała Ilona cicho, lecz wyraźnie.



Niezwykłej uroczystości jako pasterz dożył Karol Kittler, który ostatnio obchodził 60-etni jubileusz pracy pasterskiej

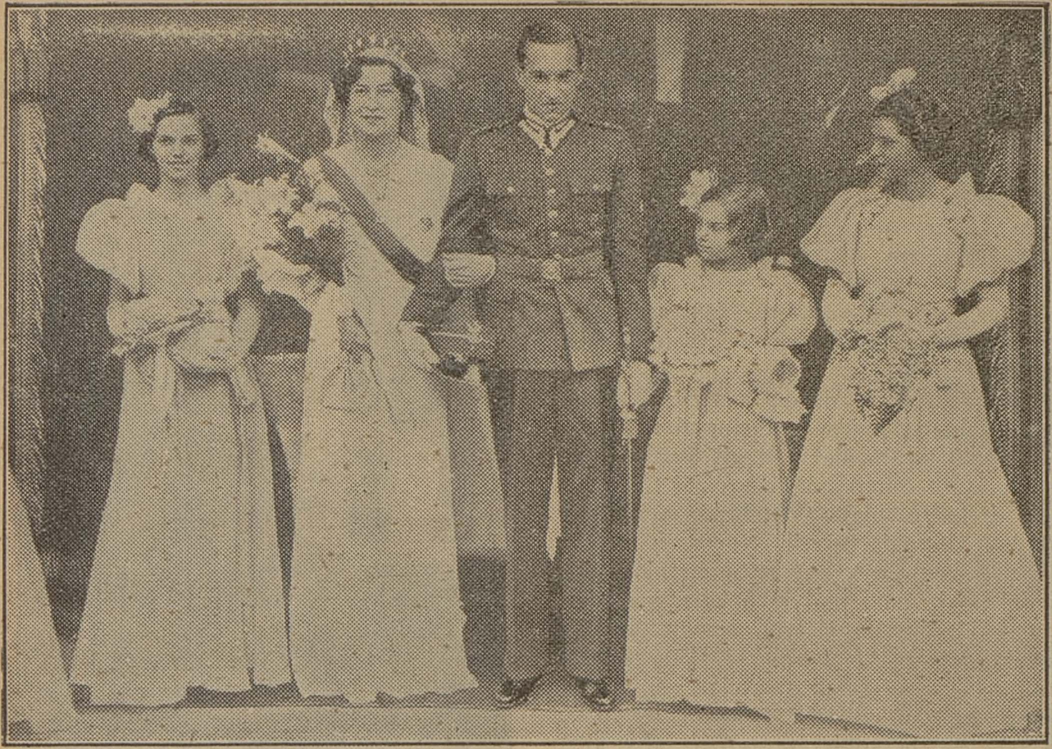
Halo! Czytelnicy „Moich Powieści“!

W myśl zapowiedzi w ostatnim numerze naszego pisma załączamy dzisiaj pocztówki, które po wypełnieniu prosimy zwrócić nam pocztą.

Jak już informowaliśmy, drukować będziemy wkrótce 3 nowe, nadzwyczaj piękne i interesujące powieści; poza tym czytelników naszych czeka niespodzianka w postaci udoskonalenia formy i treści naszego tygodnika.

Chcielibyśmy jak najszersze rzesze amatorów dobrych powieści i godziwej rozrywki zapoznać z „Moimi Powieściami“ i dlatego raz jeszcze prosimy o wypełnienie i odesłanie nam załączonej do dzisiejszego numeru pocztówki.

Redakcja „MOICH POWIEŚCI“.



W Paryżu odbył się ślub ks. Dominika Radziwiłła z księżniczką Eugenią grecką.

Stara poruszała ręką na znak, że słyszała wołanie Ilony.

— Czy chcesz się nade mną zlitować? — spytała uwięziona cyganka.

— Po to tu przyszłam — odparła Urszula — czy chcesz, abym wysłała kogoś do silnego Marka z wiadomością, że ci niebezpieczeństwo grozi?

— Nie — rzekła Ilona — mnie silny Marek nic nie pomoże, mnie tylko blada śmierć, może teraz zbawić!

— Czy jesteś na najgorsze przygotowana? — spytała stara.

— Tak jest — była ponura odpowiedź.

— Czy chciałabyś uciec? — spytała znów Urszula.

— Chciałabym uciec na drugi świat — rzekła Ilona namiętnie — pomóż mi do tego.

— Taka młoda i piękna, a przecież chciałabyś już dobrowolnie pójść w świat cieniów? — spytała Urszula. — Pomyśl, że my tylko raz żyjemy.

— Czyż mam umrzeć pod ręką kata? — spytała Ilona dziko. — Czyż chciałabyś, aby wnuczka silnego Marka tak nędznie skończyła? Jeśli masz jeszcze trochę litości w sercu, to daj mi truciznę. Zmiłuj się nade mną, bo jak mi tego nie zrobisz, to sobie głowę rozbiję o ściany więzienia!

Słowa swe potwierdziła solenną przysięgą, z której Urszula poznała, że Ilona nie tylko grozi, lecz i tak myśli, gdyż Cyganie tej przysięgi zawsze dotrzymują.

— Jeżeli koniecznie chcesz, to ci przyniosę truciznę — obiecała stara Cyganka.

— Przynieś mi jak najprędzej — prosiła niecierpliwie Ilona.

— Jutro o północy będę tu i przyniosę ci proszek, który cię uwolni od wszystkich trosk świata — zapewniała Urszula — przysięgam ci to na Wisznu!

To rzekłszy, odeszła Cyganka, bo nie chciała, aby ją ludzie tu widzieli.

— Niech będzie Wisznu pochwalony — szepnęła Ilona i wróciwszy na swe łoże, usnęła twardo. Ale podczas snu jęczała i lamentowała.

Gdy dozorca wszedł do jej celi, zastał ją śpiącą.

— Wstawaj i chodź za mną — rzekł, biorąc ją za ramię i wstrząsając ją silnie.

Przestraszona, podniosła się Ilona, ale uśmiechnęła się przeciągle. Odgadła natychmiast co ją czekało i postanowiła sobie nie odpowiadać wcale na pytania sędziów.

Wykonała też to postanowienie. Ani słowa nie można było od niej wydostać. Patrzała w ziemię, albo zwracała oczy swe na sędziów z tak głupkowatym wyrazem, jak gdyby się jej zmysły pomieszały.

Prokurator czynił wszystko, co mógł, ale odpowiedzi nie otrzymał. Zły i zniechęcony, kazał odprowadzić upartą grzesznicę napowrót do celi.

— To wyrafinowane stworzenie — rzekł — będzie z nią trudna sprawa.

Inspektor był tego samego zdania i dlatego zaglądał w ciągu dnia kilka razy do celi Cyganki.

Leżała przez cały dzień z zamkniętymi oczyma na swym łożu i nie tknęła się potraw, które jej przyniesiono.

Z tęsknotą oczekiwała północy i skoro się tylko ściemniło, doszła do okna, aby wyczekiwać przybycia Urszuli.

Trwało to dość długo, zanim usłyszała wreszcie sygnał starej Cyganki.

— Niech będzie Winszu pochwalony — rzekła zaraz Ilona — myślałam, że już nie przyjdziesz.

— Nie ma jeszcze dwunastej — odparła stara i rzuciwszy mały pakiecik w stronę okna, rzekła: łap Ilono!

Rzuciła tak zręcznie, że pakiecik padł między kraty. Ilona chwyciła go pospiesznie.

— Czy masz mi jeszcze co do powiedzenia? — spytała Urszula — może masz jakiś skarb zakopany, albo wiesz o jakiejś tajemnicy, któraby się nam mogła przydać?

— Nie — odparła Ilona — nic nie mam i nic nie wiem. Bądź zdrowa i dzięki ci!

Odstąpiła od okna i otworzyła prędko pudełeczko z białym proszkiem, wyglądającym jak magnezja.

Ilona zmieszała proszek z wodą i wychyliła aż do ostatniej kropli.

— Teraz umrę wkrótce — szepnęła Cyganka i przycisnęła rękę do serca, które biło nader przyspieszonym tętnem.

Nie było żadnych innych symptomów. Nie czuła żadnych dolegliwości i niecierpliwie oczekiwała śmierci, ale ta nie nadchodziła.

Urszula musiała mnie oszukać — zaklęła — to nie jest trucizna!

Lecz ledwie wymówiła te słowa, uczuła jakby dławienie w gardle i dziwna trwoga ją ogarnęła.

— Powietrza , powietrza! — krzyknęła ochrypłym głosem.

W oczach jej się zaćmiło i wszystkie postacie straszące ją ubiegłej nocy, znów się obok niej zjawiły. Były to cienie nieszczęśliwych ofiar zbrodniczej Cyganki.

Chciała wołać o pomoc, ale głos jej nie dopisał. Ani jednego tonu nie mogła wydobyć, mimo wielkiego natężenia.

Nagle chwycił ją straszny, szalony ból, wzburzona krew zdawała się krążyć w żyłach, jak roztopiony, kipiący ołów. Każdy nerw drgał w jej ciele.

Każdy członek, każda kostka ją bolała. Jęcząc i stękając zaczęła się Ilona wić jak robak na ziemi.

Aby zagłuszyć szalony ból, zaczęła się ona po rękach kąsać, tak, aż krew z nich tryskała.

Uderzyła głową o mur i zaczęła stukać nogami do drzwi, ale nikt jej nie słyszał. W rozpaczy złapała za ciężkie krzesło i podrzuciła nim z całą siłą, tak, że z trzaskiem padło na podłogę.

Muszą mnie usłyszeć! Muszą mnie wreszcie usłyszeć! — pomyślała.

Jak szaloną była, że wzięła truciznę zamiast pomyśleć nad sposobem ucieczki! Nie, ona nie chciała teraz umrzeć, chciała żyć za każdą cenę! Gdyby ją tylko jeden z dozorców usłyszał i pobiegł po lekarza!

Chciała znów krzyczeć i wołać o pomoc, ale głos zamarł na ustach, a z gardła jej wydobyły się tylko ciche jęki i zdławione śmiertelne charczenie.

Wreszcie podniosła się z wysiłkiem, aby dobiec do okna i zobaczyć, czy jedna ze sztab ołowianych nie da się odgiąć, ale na środku celi upadła zemdlona.

Po chwili odzyskała jednak znów przytomność i uczuła okropne pragnienie. Nie miała jednak sił dowlec się do dzbana z wodą.

Język napuchł jej ,a gardło i podniebienie okryło się białymi pęcherzami. Zaczęła się dusić, oczy wystąpiły jej z dołów, a w uszach miała dziwny szum, jak gdyby wycie wzburzonych fal morskich.

Gdybym nie była tak niepoczciwą — pomyślała — oszczędziłabym sobie wszystkich tych cierpień. Przysięgam na Wisznu, że się poprawię, jak zostanę przy życiu! Ach, te boleści! O, ja umieram!

Agonia ta trwała całe godziny. Wreszcie straciła zupełnie nadzieję ratunku.

Gdyby mieć przynajmniej jaką ludzką duszę przy sobie — pomyślała — i nie umierać tak samej!

Ilona nie znosiła ludzi ,a teraz doznawała zasłużonej kary.

Opanował ją dziki gniew na Urszulę, że jej dała truciznę, która tak pomału działa

Ciąg dalszy na str. 473.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

„KRAINIAKOM" DO WIADOMOŚCI!

Drodzy Moi! Mając na celu szybsze uzyskanie odpowiedzi, zwracaliście się wielekroć do mnie z propozycją rozszerzenia „Krainy". Ponadto wysuwaliście szereg pomysłów i projektów, wykazujących, że wygląd i charakter naszego pisma nie jest Wam obojętny.

Nie uwzględniałam Waszych życzeń, natychmiast, lecz brałam wszystkie te pomysły i projekty pod pilną uwagę, referowałam je władzom naszego Wydawnictwa i milcząco obserwowałam szale wagi, chylące się raz na jedną, raz na drugą stronę.

A ponieważ projektów było dużo i w różne uderzały strony, więc szale decydującej wagi ważyły się tak długo.

A teraz już przeważyła ostatecznie ta, na której spoczęły różne Wasze, jak i Abonentów i Czytelników „Moich Powieści" życzenia. I od pierwszego lipca br. idziemy po linii najśmielszych Waszych życzeń i największych wymagań.

Więc przede wszystkim rozszerzamy „Krainę" do stron czterech. Poświęcamy działowi kobiecemu pod stałym tytułem „Raj kobiet" całą stronę, aby można ująć go i wszechstronnie i wyczerpująco. Dwie strony działom różnym, jak Wiadomości z szerokiego świata, Świat i życie, Higiena i zdrowie, Savoir vivre. Ponadto będą zawsze 1—2 dobre nowele i oczywiście, jak dotąd, 3 powieści z repertuaru najlepszych! Reszta pozostanie bez większych zmian.

Jak widzicie, Kochani Moi, uwzględnione zostały wszystkie bez wyjątku życzenia Wasze — teraz pozostaje tylko serdeczny obowiązek dzieci względem matki, mianowicie pamięć ich, opieka i pomoc.

Moralnym Waszym obowiązkiem winno być zdwojone zainteresowanie Waszym — bo Wam poświęconym i dla Was pracującym — tygodnikiem i dążenie do zwiększenia mu czytelników. Każdy członek „Rodzinki" winien postawić sobie za punkt honoru zjednanie nowego abonenta i „Krainiaka". Pomogą mu do konkretnego werbunku nowych abonentów załączone do dzisiejszego numeru pocztówki.

A dlaczego zwracam się do Was tak serdecznie i ufnie o tę widomą Waszą pomoc? Dlatego, żeby nasz tygodnik nie zachwiał się pod ciężarem zwielokrotnionych obowiązków, podjętych dla Waszego dobra.

Zofia.

NOC

W blaszanych rynnach deszcz chlupocze
i cienie tańczą w krąg na ścianach.
I mży uliczny blask latarni,
w tę noc wichrami rozśpiewaną.

Przeciągłe gwizdy nawoływań
pociągów w noc spieszących ciemną —
Słyszę ich turkot, jak wydzwania:
pozostań dziś, pozostań ze mną!

Za oknem noc i pustka ulic.
W blaszanych rynnach deszcz chlupoce.
Naprzeciw szarej kamienicy,
w okienku żółty blask migoce.

Pochyły cień na białych storach
trwa w niezgłębionej pustce ciszy —
tam w kręgu lampy ktoś do ciebie
przypowieść z mego życia pisze...

A ty nazajutrz będziesz czytać
nieznane myśli me najszczersze
i nigdy tego się nie dowiesz,
że za mnie noc... pisała wiersze...

I nigdy tego się nie dowiesz,
jaka myśl słowa te zrodziła —
Czy powrót bliski; czy rozstanie — — —
Kochana — daleka — miła...

Józef Baranowski.

ZAMIESZCZAM

P. T. R. — Ostrów Wlkp. Serdecznie Pana pozdrawiam i zamieszczam komunikat:

„Księżniczko Lino" — za liścik uprzejmie dziękuję, ale, niestety, bez zdradzenia incognito nie odpowiem.

PROSZĘ O ADRESY!

O adresy, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są: „Ferdy", „Sztubak spod lasu", „Educh", „Mary z Gdyni".

POWIEM CI NA USZKO...

„Japonka". Dziękuję Ci za nadesłanie adresu. Cieszy mnie, że podobają Ci się powieści w naszym tygodniku. Na uszko mogę Ci powiedzieć, że w lipcu kończą się wszystkie stare a rozpoczynają 3 nowe z repertuaru najciekawszych, najbardziej emocjonalnych. Więc będziesz zapewne jeszcze bardziej zadowolona. Odwzajemniam Twoje pozdrowienia, zasyłając Ci miły uśmiech.

„Baronie Cygański"! Dlaczego się nie odzywasz? Czekam i posyłam wesołe pa!

„Morowy Chłop". Chciałabym z Panem nawiązać korespondencję, ale Pan niech, proszę pierwszy napisze. Czekam!

MOŻE...

„H. Justyńska — Rozdziały". Sto lat mam żyć, Kochanie Ty Małe? Oj, myślę, że to trochę za dużo — zapewne byłabym w tych latach staruszką skurczoną i słabą i mogłabym się trząść okropnie przy każdym ruchu, a to nie jest pociągające. Niemniej, ponieważ lubię okrągłe cyfry, może Bóg dozwoli, że dożyję tej pełnej liczby.

Cały ogrom szczęścia? O, to jest równie nieosiągalny, jak cudowny stan! Bóg Ci zapłać!

ROZWIEJE SIĘ DZIWNA WERSJA

W zeszłym numerze w „Krainie" dałam śliczne zdjęcie „Smutnej i Brzydkiej Irki" — sądzę, że dzięki temu rozwieje się wersja o jej fikcyjnej brzydocie. Natomiast we wspomnieniu wszystkich członków „Rodzinki" pozostanie na zawsze nastrojowy obrazek.

BĘDĘ CZEKAŁA!

I. Jurdz. — Ch. Moje rozrzewnione podziękowanie za pamięć! I bardzo proszę nie poprzestać na tym maleńkim bileciku. Będę cierpliwie czekała na list!

ODWZAJEMNIAM!

„Ar". Dziękuję Ci, Maleńka, za tę piękną pocztówkę imieninową! Jest ona taka nieecodzienna, że postawiłam ją na biurku i coraz to ku niej zerkam.

Powiedz mi, Dziecko, jakie to masz przykrości? Nie chcę dla Ciebie żadnych przykrości, nie chcę!

Odwzajemniam Twoje serdeczności w swoim i „Krainy" imieniu!

SŁOWA UZNANIA

„Oddalony". Wszystko załatwione. Listu na razie dla Pana nie ma.

Tygodnik wysyłamy od środy wieczora, albo czwartku rana.

Dziękuję Panu gorąco za życzenia. Pozdrowienia zaś odwzajemniam bardzo serdecznie i proszę o pamięć przejawiającą się w listach!

„Szczere słowa uznania za wierszyki pp.: „Blance", „Białej Uajali", M. Szczęsnowiczowej, J. Strzemię - Pieczkowskiej i panom: J. Baranowskiemu, A. Czekalskiemu, Tadeuszowi Rawickiemu.

Całej „Rodzince" ślę przyjacielski uścisk dłoni i moc pozdrowień!"

POZDROWIENIA Z PAŁUK

Serdeczne pozdrowienia z Pałuk, pani Józefowskich włości, Państwu Klimsz, p. „Simpson", Kici — Kici, p. Pakule i Kostusi Grabowskiej — zasyłają Tantinka ze Swiątkowa i minister spraw zagranicznych Biedronka oraz Tobuś!

OCZYWIŚCIE

„Czarny Hajduczek". Oczywiście, że Cię lubię i nie zamierzam cofnąć Ci swej sympatii, Dziecino!

List, o którym wspominasz zapewne poszedł pod błędnym adresem, bo już nie zalega w teczce korespondencyjnej.

Komunikaty zamieszczam i proszę o szybką wiadomość od Ciebie, bo dawno już nie pisałaś.

Cieszy mnie, że znalazłaś wśród „Krainiaków" dwóch dobrych przyjaciół, a spodziewam się, że nie będą oni wyjątkiem.

Całuję Cię serdecznie i pa!

„Mała Konwalijko" — fotografia śliczna. I Ty, i Maleńki, wyglądacie wspaniale. Ucałowania. Ukłony dla p. Sz.

„Blanko" — dlaczego milczysz, Kochanie? Czekam na list i całuję mocno.

„Przedwiośnie". — Pamiętasz minione chwile? Było pięknie — prawda? Ściskam do uduszenia.

„Biała Uajali". — Cieszę się, że znalazłaś spokój i zadowolenie. Ściskam mocno. A może zapomniałaś już o mnie??? —

„Dumko" — mimo, że nie piszę, pamiętam i kocham Cię. Serdecznie pozdrawiam.

Poza tym serdeczne pozdrowienia dla: „Szatynki", „Maleńkiej Lusi", „Bławatki", „Bajki", „Zuch Dziewczyny", „Maleńkiej Dzidzi", „Henry'ego" i „Młodego Orła". (Znam Pana). Osobne pozdrowienia dla: „Barci", „Maruty", pana F. K. „Białego Zwida", p. Baranowskiego, (uznanie za wierszyk „Deszcz pada" i inne). Wszystkim, którym smutno, przesyłam oprócz pozdrowień uśmiech słoneczny — Pa!"

PRZYJMUJĘ

„Rowerzysta znad Ikwy". Przyjmuję Pana do „Krainki" i przedrukowuję Jego list. Może rzeczywiście znajdzie się wśród nas ktoś znad Ikwy i zwróci się do Pana listownie.

„Piszac po raz pierwszy do „Krainy", proszę wszystkich, z panią Zofią na czele, o przyjęcie mnie do swej, chyba już i tak licznej „Rodzinki".

Mieszkam na wsi, gdzie taraz w maju jest bardzo pięknie, kwitną sady, czeremchy i bzy. Lubię bardzo jeździć na rowerze, a że mam rower, to też urządzam dalekie wycieczki.

Pragnąłbym nawiązać korespondencję z „Krainiakami" z woj. lwowskiego. Może jest ktoś wśród „Krainiaków" znad Ikwy i może mieszkamy blisko? Proszę się odezwać!

Panią Zofię proszę grzecznie, może by zdradziła mi kogoś z „Krainiaków" z okolic Młynowa i Dubna.

„Kwitnąca Różyczko" — kocham bardzo róże. Zasyłam wesoły uśmiech! Dla całej „Krainy" miłe pozdrowienia i proszę o listy. Odpowiedź zapewniona!"

ZAŁATWIŁAM

„Mała Konwalijka". W liście z kwietnia piszesz mi o sobie dużo, Kochana, natomiast list pisany w maju poświęcasz tylko mnie, o sobie wspominając mało. Dziękuję Ci serdecznie za niego i za zagrane dla mnie pieśni.

Gorzej jest z tym ostatnim! Znowu masz trudności — Mój Boże! Już też zawsze musisz walczyć ciężko z losem — tak już Ci się układa w życiu.

Tylko proszę nie opuszczać rąk bezradnie i nie tracić nadziei!

Pozdrawiam Cię i przedrukowuję Twój komunikat:

„Czarny Hajduczku"! Jesteś dla mnie Najdroższą Słodką Siostrzyczką.

„Marutko" — pisz dużo. Jak rozwija się Stasieczek, Kochany chłopczyk!

Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" serdeczne pozdrowienia!

Piszcie do mnie! Chętnie nawiążę korespondencję z panami".

POZNAMY SIĘ!

„Merle". Przemiły jest cały Twój list z powinszowaniem włącznie i masz zań moje radosne uśmiechy. Co zaś do Twego snu, to myślę, że on się nie sprawdzi, przynajmniej nie tak szybko i nie w tym roku, gdyż nie projektuję jazdy samochodem do Gdyni.

Niemniej spotkać i poznać się możemy, bo zapewne weźmiesz udział w zjeździe „Krainiaków" podczas Targów Pałuckich. Oj, będę wówczas miała galerię typów i twarzy do poznania i chyba zagubię się w tym tłumie — tak znanych i bliskich, a przecież nieznanych moich wychowanków! Ale nie tracę kontenansu, jak powiedziałby dawny Polak i pogodnie oczekuję tej chwili.

Pozdrawiam Cię mile i przechodzę do komunikatów:

„Milutkie pozdrowienia i całusy dla „Rozśpiewanej, roztańczonej Pomorzanki", „Czarno-

brewki II." i „Simpson". Co porabiacie Kochane? Mile wspominam majówkę, którą urządziliście do mnie — może znowu przyjedziecie, bo stęskniłam się już.

„Słodka Day" — mile pozdrawiam i oczekuję z utęsknieniem liścika!

„Feniu znad jezior" — czy zgadłam? Całuję Cię serdecznie. Przesyłam pozdrowienia całej „Rodzince"!

ŁZY W OCZACH WASZYCH

„Złoty dzwoneczek" i „Helusieńka". Więc Wy, dwie małe dziewczynki, pochodzicie z naszego Żnina i choć już dawno w nim nie mieszkacie zachowałyście go w serdecznej pamięci? Bardzo to ładnie z Waszej strony i ogromnie przychylnie usposabia mnie dla Was.

Dziwię się wszakże, że mówicie mi, iż mimo bardzo młodego wieku przeżyłyście wiele smutków i zawodów — czy to nie przeczulenie? Szczęście, że zapewniacie mnie o swej pogodzie i wesołości, bo doprawdy byłaby sroga bura za te jakieś nieprawdopodobne zawody, i bóle!...

Takie młode, jak Wy, dziewczątka nie powinny jeszcze podlegać rozczarowaniom itp. — Waszym udziałem winno być branie wszystkiego najjaśniejszego i najradośniejszego, co życie daje. A łzy w waszych oczach mogą mieć tylko właściwości porannej rosy, która zrasza i odświeża zielone roślinki, nadając im głębszy jeszcze koloryt i prowokując do silniejszego rozwoju. Czy nie przyznacie mi słuszności?

Owszem, z powodzeniem możecie nazwać mnie swą „Mateczką" — nie mam nic przeciwko temu! Chętnie będę służyła Wam zawsze radą i opieką.

A teraz kończę z zaznaczeniem, że czekam na następny list i oznajmiam „Blance", że dwie te Siostrzyczki pokochały ją za jej śliczne wierszyki i proszą ją o nawiązanie korespondencji.

CZEKAM!

„Lena". Oj, coś długo pozwala mi Pani oczekiwać tej przyobiecanej wizyty — czy nie możesz się naprawdę ośmielić, Dziecino?

Cieszę się, że dobrze spędziła Pani święta u Mamusi w M!?

Pragnęła Pani pomówić ze mną o pewnej rzeczy — czy jest to jeszcze aktualne?

Czy koniecznie pragnie Pani zmienić pseudonim?

Pozdrawiam bardzo serdecznie i czekam na nową wiadomość od Pani.

W IMIENIU...

P. Adam Czekalski prosił, abym w jego imieniu podziękowała tym wszystkim „Krainiakom", którzy mu przesłali wyrazy uznania i pozdrowienia. Pan Czekalski zaznacza, że chętnie odpisze każdej i każdemu, ale pod warunkiem, że napiszą wprost do niego na adres: Busko-Zdrój, wieś Galów. Inaczej nawiązywać korespondencji nie obiecuje.

Ponadto przedrukowuję wyjątek z listu p. Czekalskiego, który proszę sobie dobrze przeczytać i uznać niemożność zadowolenia wszystkich przez pisarza.

„A co do dedykacji wierszy, o co tyle już osób w „Krainie" mnie prosiło, to nie mam wprost możności spełnienia każdego życzenia, bo musiałbym nic nie robić, tylko pisać wiersze, których wartość, bądźmy szczerzy, jest minimalna, albo poprostu żadna".

POZDROWIENIA Z CZĘSTOCHOWY

„Czarodzijka" przysłała nam dwie pocztówki z miłymi pozdrowieniami z pielgrzymki do Częstochowy.

Dziękuję Jej w imieniu całej „Krainy" i moim własnym!

„Halo! Specjalne pozdrowienia z Częstochowy zasyłam: „Bajce", „Sarence", „Smutnej Iwonce", „Samotnej Włościance", „Szydercy", „Urancwi" i „Rewelersowi".

CZEKAM NA ADRES!

„Muzykalny Żuk" zostanie przyjęty do „Krainy" dopiero po nadesłaniu swego adresu. Zawsze proszę wszystkich, którzy pragną stać się członkami „Rodzinki", aby przysyłali swój adres do mego wyłącznego użytku i wiecznie zostaje to pominięte. Dlatego, choć mi przykro, muszę ich nauczyć tej małej formalności. Pan należy do szeregu tych lekceważących moją prośbę, dlatego nie przyjmuję Go na razie, lecz czekam na adres!

„TAK MNIE NAZYWAJĄ"

„Aneczka". Pani ta przedstawia nam się w sposób równie ujmujący, jak prosty, co nas nieuchronnie usposobi przychylnie do Jej osoby.

List do mnie zaadresowałaś, Dziecino, dobrze, więc nie widzę potrzeby podawania Ci go na tym miejscu.

Pozdrawiam Cię uśmiechem i przedrukowuję Twoje słowa, skierowane do „Rodzinki":

„Od bardzo dawna abonuję „Moje Powieści" i zachwycam się Krainką". Podoba mi się „Kraina" i z radością należałabym do „Rodzinki". Czy zechciałaby ona mię przyjąć? Więc się zaraz przedstawię: Jestem jeszcze bardzo młodą dziewczynką, w domu nazywają mnie Aneczką. Lubię bardzo muzykę, taniec i książki. Ale — się nudzę, więc może kto z „Krainiaków" chciałby mnie rozweselić jakimś miłym liścikiem?"

Teczka Wujka Janusza

ŚWIT NA ŁĄCE

Zbudził się świtem dzień
i zaróżowił się blaskami zorzy,
kto żyw budzi cię ze śnień,
aby powitać świt i ten dzień Boży.
Skrzydłem zaszumiał ptak
i koło w powietrzu zatoczył,
ktoś przesłał dłonią znak
i przetarł dłonią jeszcze senne oczy.
Nieboskłon przysłoniła mgła
i z trudu przebiło się słońce,
dołem, jakby ktoś cicho łkał —
gubiła rosa łezki w wonnej łące.
Zapachniał pokos traw
i zapachniało powietrze dokoła,
łąka, przecudna tęcza barw
i wszystkie z nią pachniały wonne zioła.
Taka upojona jest ta woń
i zapach czerwcowego rana,
zapachem siana pachnie dłoń,
kiedy zanurzę ją w pachnącą kopę siana.

Tadeusz Rawicki.

CHĘTNIE PRZECZYTAMY SOBIE CZĘŚCIEJ...

„Iste Venus". Jakże miły jest ten wierszyk Pani — „Gdyby tak"!... Potwierdzą to zapewnie Czytelnicy, którzy go przeczytają. Dlaczego pisze Pani tak mało? Wierszyki, w rodzaju wyżej wymienionego, chętnie przeczytamy sobie częściej. Wszak prawda, Drodzy Sympatycy? Ślę Pani dużo serdeczności i na zakończenie — udzielam jeszcze głosu Pani:

„Odwzajemniam pozdrowienia tych Sympatyczek, które mi je przesłały. „Blance" kochanej — niech Bozia błogosławi za życzliwe serduszko. „Białej Uajali" ściskam mocno dłonie i komunikuję, że wkrótce do Niej napiszę. Całej „Rodzince" ślę słoneczne uśmiechy!"

GDYBY TAK...

Gdyby zapytać tak choć raz,
kiedy o szczęściu sen się śnił,
Gdyby wiedziało każde z nas —
Ile do celu trzeba sił
Może by wtedy każde z nas
Pieśnią najchętniej chciało być —
I nad szarością ziemskich mas
z promieni słońca szczęście wić.
Gdyby tak miłość naszych dusz
W jedno potężne słońce spleść
I tak do końca wiecznie już —
W sercu jak święte votum nieść...

„Iste Venus".

CO MYŚLĘ?

„Dziewczynka z zaklętego młyna". Co myślę o Pani? — otóż to, że jest Pani, jak to młode drzewko, samotnie wrosłe w zieloną darń i zasłuchane w poszumy i tajemne głosy otaczającej je przyrody. Najserdeczniejszym moim życzeniem w chwili, gdy piszę te słowa, jest to, aby młodziutkie drzewko omijały z daleka burze i złe wichury, a natomiast słonko nie skąpiło swoich łagodnych promieni i rosa treści odżywczej.

Kartka, wyjęta z pamiętnika, doskonale oddaje nastrój niedzielnego popołudnia na wsi. Proszę usilnie pracować nad swoim stylem, a z czasem będzie pisała Pani dobre rzeczy. Oczekuję na nową przesyłkę i łączę przyjacielski uścisk dłoni!

Fotografia — przemiła! Czy wolno ją zamieścić w „Krainie"?

CZY JEST NA ŚWIECIE?...

„Uśmiechniętej Szatynce" — *poświęcam.*

Czy jest na świecie ktoś, kto zrozumie
I kto pocieszy, powie choć słowo,
Które mnie wyrwie z szarej zadumy,
Zawiedzie myśli het — w świat tęczowy?...

Czy jest na świecie szczęście i miłość
W którą wierzyłem i zawsze wierzę?...
Czy mi ktoś powie, choć słowo miłe
I radość jasną da mi w ofierze?...

Bo mi potrzeba słów, co pocieszą,
Które powiedzą, że żyć mi warto,
Że warto śmiać się, warto się cieszyć,
Że moja przeszłość już jest zatarta!...

Tadeusz Multański.

CZY PANI MYŚLI?...

„Blanka". Bardzo mi przykro, ale wiersz — „O zachodzie" — zawiódł, nie będę go mógł przedrukować. „Hej cyganie!" i „Przyjdź..." — dobre, zamieszczę.

Pisze Pani o zbliżających się wakacjach, a czy Pani myśli o tym, aby odwiedzić P. Zofię i mnie — starego przyjaciela? Obietnica musi być wypełniona, trudno! Czekamy zatem na Panią i ślemy Jej serdeczne uściski dłoni.

Dopisek zamieszczam:

„P. Zosi oraz Zygmuntowi Urbanowskiemu — moc pozdrowień. Reni — podziękowanie za „Błękitne oczy".

PRZYJDŹ!...

Przyjdź!...
W długie dni oczekiwane,
Jak wiosna cudne,
Z złotych snów wyczarowane,
Choć takie złudne,
O, szczęście przyjdź!...

Przyjdź!...
W blade noce wymarzone,
Świetlane, jasne,
W samotności wytęsknione,
Nim gwiazdy zgasną,
NO, szczęście, przyjdź!...

„Blanka".

UMARŁY LAS...

Ten las czarowny, najpiękniejszy w świecie,
Usiany w białych pierwiosnków zamiecie,
Ten las pachnący, szumny zielony,
Ten marzeń moich chram poświęcony...
Gdzie niegdyś melodią świętą
Szumiały młode drzewa...
Gdzie taką pieśń niepojętą
Grał strumień w parowie zgubiony...
Kędy z brzegu czeremcha biała
Perłami kwiecia hojnie sypała
Na koronkowe paprocie...
Gdzie się kwieciły wiosną
Całe fiołkowe dywany...
Ten najpiękniejszy w świecie las,
W pień siekierami wycięto!...

— — — — — —

Umilknął las mój rozśpiewany!...
Martwe się pniaki bielą...
Już im konary nie odrosną
Już nigdy nie zaszumią wiosną
Zrąbane drzewa...
I ptaki gniazd już nie uścielą...
I strumień ucichł w parowie...
Już swojej bajki nie opowie,
Ni dziwnej pieśni nie zaśpiewa,
Gdy przyjdzie wiosny czas...
Wysechł na słońca spiekocie
Kiedy zrąbali las...

— — — — — —

O serce moje!...
Gdzież ty poniesiesz swe tęsknoty?...
Pamiętasz?...
Tam, u tej lipy ogromnej,
Co w kwiat stroiła się złoty,
A rozłożyste swe konary,
Schyliła tak nisko,
Że były jakby altaną...
O serce moje!...
Pamiętasz ty te poranki?...
Kwitły liliowe macierzanki...
I dzikie płotły się powoje...
Tam śniły tęsknoty twoje...
Pamiętasz snów tych uroczysko?...
Dolinę blaskiem zalaną?...
To był twój dom, twe mieszkanie...
O serce!... Ptaku bezdomny!...
Gdzież ty poniesiesz swe tęsknoty?...
Gdzież się rozprysły te czary?...
Słyszysz?... przez lasu cmentarzysko
Coś idzie... Jakby szlochanie...

Irena Pieczkowska.

Raj kobiet

Racjonalna kultura ciała

Nie ulega wątpliwości, że bezpowrotnie przeszła epoka, w której kobieta-mężatka zasklepiała się w swych miłych lub niemiłych czterech ścianach jedynie tylko z robótką w ręku, fartuszkiem przy kuchni i dreptała koło dzieci i męża, albo zabijała nudy czytaniem romansideł, lub zajmowała się ploteczkami towarzyskimi.

Kobieta dzisiejsza wykazała, że prócz obowiązków domowych, z tytułu jej rodzaju na nią przypadających, oprócz obowiązków zawodowych, wybija się na wszystkich odcinkach zainteresowań ludzkich, posiada tyle energii, że spełnia świetnie rolę pani domu, a jednocześnie wydajnie pracuje i rozwija swoje zdolności w wybranym i umiłowanym przez siebie kierunku, czy też koniecznym do życia zawodzie.

Także równorzędnie kroczy z mężczyzną na polu różnych odpowiednich dla niej gałęzi sportowych. Nie wróci już „piękność rubensowska". W epoce sportu i niesłychanego tempa życia nie ma miejsca na rozleniwione, otłuszczone ciało. Zresztą obecna moda jest piękna, higieniczna i wygodna. Chcemy w niej trwać, podtrzymywać ją. Chcemy być jak najdłużej młode, estetycznie wyglądać i pociągająco.

Wiemy, że wszelkiego rodzaju kuracje odtłuszczające są bardzo szkodliwe dla zdrowia i wręcz przeciwny dają rezultat: zwiędłą, wymęczoną cerę, osłabienie i niechęć do wszystkiego.

Znamy kobiety, które zadawały sobie tortury głodzeniem się dla kultywowania obecnej mody i w przesadnej trosce o t. zw. „linię" odchudzały się nieraz... na śmierć.

Najlepszym lekarstwem na utrzymanie „linii", przedłużenie młodości fizycznej i duchowej — to racjonalna kultura ciała.

Słońce, powietrze, ruch — to najlepszy przyjaciel i dobroczyńca.

Kobiety, uprawiające racjonalnie sporty, wciąż wyglądają młodo, pomimo, że... lata lecą.

Dlaczego na przykład panowie wojskowi, którzy stale są w ruchu i na powietrzu, nie starzeją się, wyglądają młodo?

Gimnastykujmy więc, uprawiajmy sporty i turystykę.

Myślę w tej chwili o kobietach, które są poza t. zw. uprzywilejowanym, określonym wiekiem „olimpijskim".

Zamiast głodzić się, zdrowszym środkiem jest ruch. Bez względu na wiek trzeba chcieć rozpocząć racjonalną gimnastykę, sporty, turystykę, które — dostosowane do wieku, zdrowia, sprawności fizycznej — są poważnym czynnikiem nie tylko do utrzymania zewnętrznego wyglądu, ale i zdrowia psychicznego.

Znamy panie, które poza dreptaniem w domu znając tylko stolik brydżowy i zadymione kawiarnie.

Istnieją w miastach towarzystwa krzewienia kultury fizycznej kobiet, których zadaniem jest podniesienie i utrzymanie higieny i zdrowia kobiety-matki, kobiety pracującej i, jak powiedziałam, kobiety, poza uprzywilejowanym wiekiem dla sportów, uprawianych rekordowo.

Dalszym zadaniem Tow. K. K. F. K. jest pielęgnowanie i zachowanie urody, młodości i żywotności; wyrugowanie histerii, niszczenie egzaltowanego niezadowolenia w życiu i co za tym idzie, poprawianie stanu psychicznego i skrzywionych twarzy na radosne, niezrzędzące żony, matki, siostry.

Racjonalne ćwiczenia, sporty, turystyka — to najlepsze środki do dobrego wyglądu i pogodnego samopoczucia.

Kobieta, będąca raz w tygodniu parę godzin w górach, daleko od hałasu miasta, albo zimą — godzinę w orzeźwiającym powietrzu na nartach lub ślizgawce, na pewno wraca do domu pogodna, ze wzmożoną energią do pracy domowej czy zawodowej.

Tymczasem w górach, na ślizgawce tak mało widzi się Polek. Dlaczego nie mają one czasu, dobrej woli, impulsu do ułożenia swych obowiązków tak, żeby własnemu zdrowiu fizycznemu i psychicznemu też podać rękę?

Przeciw smukłej linii

Lekarze angielscy walczą obecnie z rozpowszechnioną modą smukłej linii.

Prof. Freiser Harris, omawiając modę smukłej linii, uznał ją za błędną i niepożyteczną dla organizmu. System nerwowy potrzebuje środków żywności, które dać może białko, tłuszcze i fosfor zawarte w pokarmach, których wystrzegają się panie.

Wstrzymywanie się od jedzenia masła, mleka, sera i mięsa szkodzi naturze, która w myśl odwiecznych praw biologicznych ma swe ustalone potrzeby.

Kampania medyków angielskich, a zwłaszcza ostatni artykuł znakomitego uczonego prof. Harrisa spotkały się z energicznym protestem przywiązanych do mody pań. Angielki postanowiły uwolnić się od tych zarzutów i prosić wybitnego lekarza holenderskiego, dr. T. Roode'a o arbitraż w tym sporze.

Dr. Doode przyjął zaproszenie Klubu Angielek w Londynie i ma przybyć w pierwszych dniach maja z odczytem, wyjaśniającym zasadnicze podłoże sporu.

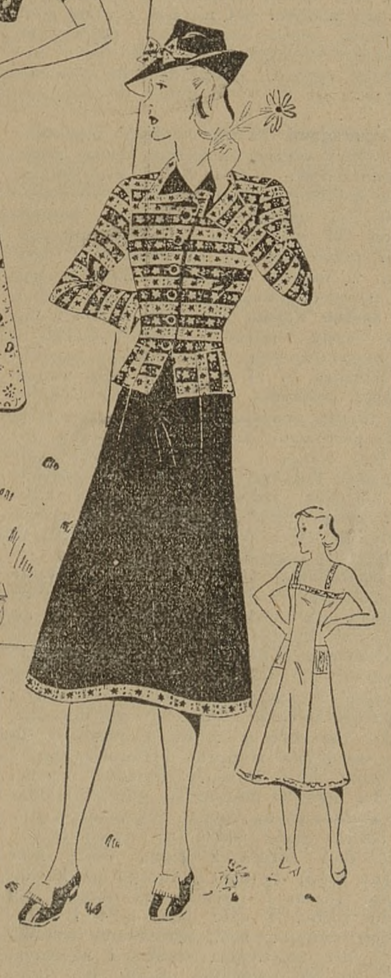
DOBRA GOSPODYNI

Szparagi podaje się u nas zazwyczaj ugotowane w wodzie i polane rumianym masłem z bułeczką. Do takiego użytku nadają się tylko szparagi grubsze. Drobne lub połamane używane bywają tylko na zupy i na tym koniec. Niesłusznie, gdyż szparagów drobnych użyć można w wieloraki sposób, uważać tylko

Szyjemy sukienki na letnisko



K 34544 K 34278 K 24756 K 34286



K 34552

K 34 544 Wdzięczna sukienka na letnisko z wzorzystego kretonu. Stanik i prostokątne, naszywane kieszenie z ciemniejszego tła, o tym samym deseniu, jaki mają spódniczka i króciuteńkie, proste rękawki.

K 34 278 Wiejska sukienka z kretonu w grochy przybrana aksamitnymi lub jedwabnymi tasiemkami. Do tego również kretonikowy fartuszek i także chusteczka na głowę. Ta ostatnia należy do tegorocznego krzyku mody.

K 24 756 Lekka sukienka z drukowanego muślinu, której całą ozdobą jest ładnie skrojony przód i trzy zgrabne kokardki.

K 34 286 Spacerowa sukienka z wzorzystego materiału, uzupełniona krótkim bolerkiem; uszytym z materiału w kolorze kontrastującym z całością.

K 34 552 Miły komplecik na chłodniejsze dni. Gładka spódniczka z lekkiej wełenki, żakiecik z jedwabiu drukowanego w pasy, zapinany na guziki. Dół spódniczki i kapelusz przybrany materiałem, z którego uszyto żakiecik.



Szparagi — największy przysmak z jarzyn wiosennych.

należy, aby były świeże i kruche, tj. aby się łatwo dały łamać. Poniżej parę przepisów na bardzo smaczne i wydatne potrawy z drobnych szparagów.

Szparagi w sosie. Szparagi obrane łamie się na krótkie kawałki i gotuje w niedużej ilości wody, jak wyżej podano. Osobno rozkłóca się ósemkę śmietany z żółtkiem i łyżeczką mąki, dolewa tyle wody spod szparagów, ile jest śmietany, zagotowuje i wkłada do tego sosu ugotowane szparagi, które się już w sosie nie powinny więcej gotować, tylko przez 15 minut „ciągnąć". Szparagi tak przyprawione podane w rancie z ryżu, stanowią smaczne i wydatne danie.

Szparagi na zimno jako sałata. We Włoszech podaje się szparagi ugotowane, ostudzone, polane octem i oliwą. Smakują niezwykle. My tu nie mamy takiej oliwy, więc raczej sporządzimy majonez z żółtka i 3 łyżek zwykłej oliwy sojowej, dolewanej kroplami; następnie rozrzedzimy majonez łyżeczką octu, dodamy szczyptę soli i cukru i z sosem tym wymieszamy ugotowane i ostudzone szparagi.

Szparagi w muszelkach. Z ugotowanych szparagów odcina się główki i odstawia. Pozostałe resztki przeciera się przez sito. Lekką zasmażkę z łyżki masła i mąki zalewa się mlekiem pół na pół z wodą spod szparagów, dodaje purée szparagowe, zagotowuje, miesza z główkami szparagów, (wszystko musi być gęste), nakłada na muszelki, kropi masłem, posypuje bułeczką i wstawia na 8 — 10 minut do gorącego piecyka.

Makaron ze szparagami. 20 dkg cienkiego makaronu gotuje się w słonej wodzie, przelewa zimną wodą, dodaje dwa roztrzepane jaja i łyżkę roztopionego masła. W rynce natartej masłem przekłada się warstwami makaron i ugotowane szparagi, poczem wstawia się na 30 minut do gorącego piecyka. W ten sposób przyrządza się tę potrawę z ugotowanego ryżu, w miejsce makaronu. Zamiast wypiekać, można potrawę gotować na parze jak budyń.

Szparagi na sposób włoski. Ugotować szparagi, dwa razy odlewając wodę, ułożyć je na półmisku i polać sosem, przyrządzonym w następujący sposób: 14 g masła roztopić z 14 g mąki, rozprowadzić pół litrem mleka słodkiego lub śmietanką i zagotować, a gdy trochę przestygnie, wsypać trzy łyżki (30 g) utartego parmezanu lub krajowego serka ziołowego, ubić trzy żółtka i wymieszać. Zważać, aby sos ten był gęsty. Polawszy nim szparagi, posypać jeszcze tartą bułeczką, położyć po wierzchu kilka kawaleczków świeżego masła i wstawić na ruszcie do bardzo gorącego pieca, nie dłużej niż na 10—15 minut, aż ładnie się zapieką.

Omlet ze szparagami. Ugotować 30 szparagów (porcja na obiad dla rodziny), obranych, całych (porcja na obiad dla rodziny), obranych, całych lub pokrajanych w kawaleczki centymetrowe. Jeżeli gotuje się całe, to należy po ugotowaniu je pokrajać. Oczywiście szparagi na potrawę tę gotuje się, jak zwykle, w wodzie z kawałkiem masła, cukrem i solą. Gdy szparagi miękkie, odlać je na durszlak. Zrobić zaprażkę mniejwięcej z 40 g masła i 20 g mąki. Gdy się lekko zrumieni (należy mieszać), zalać jedną ósmą litra kwaśnej śmietany i jedną ósmą litra smaku tego, w którym się gotowało szparagi, rozbić i zagotować na kuchni, mieszając ciągle. Jeżeliby było bardzo gęste, dodać parę łyżek smaku. Osobno rozbić dwa żółtka z jedną ósmą litra kwaśnej śmietany, wlać do tego gorącego na kuchni sosu, wymieszać razem i trzymać na cieple. Na wydaniu obiadu rozbić 4 całe jaja, z 4 łyżkami słodkiego mleka, szczyptą soli, szatkowaną cebulką (tylko odrobinę dla zaostrzenia smaku) i siekanym koprem. Wlać to na rozpalone masło na dużej patelni i wstawić do pieca (szabaśnika). Gdy wyrośnie, wyjąć, bo to jest oznaką, że omlet ma dosyć. Następnie to nadzienie ze szparagów wyłożyć na środek omletu — brzegi zręcznie i szybko założyć jeden na drugi, nakryć drugim półmiskiem i wywrócić na niego omlet, pokrajać na półmisku nożem. Jeżeli mamy parmezan lub ziołowy serek pod ręką, to utrzeć i posypać po wierzchu. Jest to wyborna potrawą — i przyrządzenie jej wcale nie jest tak skomplikowane, jak to by się na pierwszy rzut oka, sądząc z tego przydługiego opisu, wydawało.

Szparagi na sposób holenderski. Ugotowane, jak zwykle, szparagi, wyłożyć na półmisek. Osobno podać w sosjerce t. zw. sos holenderski, przyrządzony następująco: rozetrzeć na pianę 3 żółtka z 25 g masła. Zagotować pół szklanki wina owocowego (białego) z pół szklanką rosołu, wcisnąć sok z pół cytryny, dodać trochę białego pieprzu i gałki muszkatułowej, postawić w drugi rondelek z gotującą się wodą, kłaść po trochu utarte masło z żółtkami i dobrze ubijać, aż wszystko wyjdzie, a sos zbieleje i zgęstnieje, uważając jednak, aby się nie zagotował. Ocukrzyć lekko.

Szparagi na sposób niemiecki. Ugotować miękko w wodzie z solą i cukrem szparagi, ułożyć na półmisku tak, aby zajmowały jego środek i wydając na stół, obłożyć plasterkami ostrego salami czy innej kiełbasy.

Szparagi w konserwie. Ładne, grube szparagi świeżo wycięte, oczyścić jak zwykle, powiązać w małe pęczki i oblanżerować na wodzie. Z łup i odkrojonych końców od szparagów wygotować potrzebną ilość smaku odpowiednio posolonego i pocukrowanego szparagi włożyć do puszek od słojów, zalać do pełna tym smakiem, zalutować puszki lub zamknąć szczelnie słoje i gotować jak wszystkie konserwy.

Smak szparagowy. Skrzętne panie domu nie powinny wyrzucać obierzynek szparagowych, gdyż wysuszone przydać się mogą jako doskonały dodatek, podnoszący smak rosołu. Szparagi należy przed obraniem dobrze wymyć, a obciągnięte czyste łupki rozsypać na czystym papierze, nie płucząc ich już przed suszeniem; ususzone przechowywać w woreczku. Do wody, w której mają się szparagi gotować, daje się tylko szczyptę cukru i łyżeczkę masła, po 30 minutach gotowania dosypuje się łyżeczkę soli. Sól dodana do jarzyn z początku gotowania czyni je łykowatymi. Woda spod szparagów nadaje się do nastawienia w niej mięsa na rosół, podnosi również smak ziemniaczanki lub zupy jarzynowej, nie należy jej więc wylewać.

Ze świata

Wyprawa po skarby „Meridy"

Włoski statek „Falco" wyruszył w kierunku wybrzeży angielskich, gdzie w pobliżu Norfolku zamierza przystąpić do wydobycia z dna morskiego skarbu, znajdującego się na zatopionym w czasie burzy w r. 1911 statku „Merida". Skarb ten przedstawia wartość około 80 milionów lirów i składa się ze sztab złota i srebra oraz przepięknej biżuterii i znajduje się w pancernej kasie okrętowej. Należał on do szeregu wybitnych osobistości meksykańskich, które uciekały na tym statku z Meksyku do Europy. Część skarbu była własnością prezydenta Meksyku Monteiro, który znajdował się wśród pasażerów na pokładzie „Meridy". Część zaś należała do b. cesarza Maksymiliana austriackiego.

Ekspedycja trwać będzie ok. 6 miesięcy. Statek zabrał ze sobą 5 tys. kg. dynamitu i trzysta bomb, które zostaną użyte przez nurków dla utorowania sobie drogi do kas.

W wypadku powodzenia ekspedycji i wydobycia skarbu, cała osiągnięta suma zostanie podzielona pomiędzy to towarzystwo, które ubezpieczało zatopiony statek „Merida", załogę oraz włacicieli statku „Falco".

Skarby cesarza Maksymiliana owiane są najbardziej może romantyczną historią tego nieszczęśliwego władcy, który z żoną Karoliną wyruszył do egzotycznego Meksyku, by tam wśród bratobójczych walk przeżyć swój krótki okres nieszczęśliwego panowania.

Całą tę historię wcielił doskonały francuski pisarz Gofin w powieść p. t. „Karolina — Cesarzowa Meksyku", której druk już w najbliższym czasie rozpoczniemy na łamach „Mich Powieści".

HELENA ŁOTOCKA

Z opowiadań skandynawskich

(NOWELA)

Powietrze podpalone srebrem śniegu jarzyło się oślepiająco i ogień ten nikt dopiero za widnokręgiem.

Góry roziskrzone gwiezdnie śnieżnymi ornatami, niby tytaniczni kapłani Ziemi, marzyły o Stwórcy. Na ich szczytach panowała świętość, lekkość i niepokalana czystość. Góry promieniały szczęściem i oddychały śnieżno-czystym, subtelnym powiewem...

Przedziwne przeźroczyste i suche powietrze miało słodkawo-mroźny smak, jakby było zaprawione pyłkiem cukrowym. Od jodeł płynęły strugi smolistej woni, która przesycała powietrze i niosła w płuca ozon czarodziejski.

Tu na górze, w tej naturalnej lecznicy Pana Boga zamieszkali ludzie, którzy i tak byli bliscy Boga, albowiem stało tu sanatorium dla gruźlików.

Olaf z westchnieniem ulgi zbliżył się do sanatorium. Czuł się chorym i przemęczonym. Rozpakował walizkę i co prędzej wybiegł do ogrodu.

Lekkie powietrze wdychał jak strugę szczęścia. Jodły i cedry ubrane w puszyste, gronostajowe, śnieżne płaszcze rosły majestatycznie w górę. Milcząc królowały nad ziemią i tchnęły mocarnym oddechem, podobnym do balsamu Boga uzdrawiającego schorzałe płuca ludzkie.

Olaf odczuł, że w całym jego organiźmie rozlała się jakaś lekkość. Po ciężkiej, męczącej chorobie pierwszy raz odczuł radosną lekkość życia.

— O, żyć, żyć! — szeptały jego usta, a nawet płuca, które były w stałej z nim opozycji szemrały w tej chwili zrzędliwie. Choroba przygniotła jego ciało ociężałością, ale dziwnie wysubtelniła ducha, który piął się w niejasnych porywach do doskonałości. Nagle dostał zawrotu głowy. Możliwe, że raptowna zmiana powietrza - dolnego, wilgotnego powietrza wężowych nizin, zmienionego na ten przeczysty ozon — wywarła reakcje. Zaniósł się od kaszlu, opuścił głowę do dołu i wnet na skrzącym śniegu wykwitła szkarłatna róża krwi. Zwolna podniósł pobladłą straszliwie twarz i w srebrzystym pyłku migającego powietrza ujrzał płynącą zjawę. Zbliżała się fantastycznie promienna sylwetka cudnej, śnieżnej kobiety. Może była wcieleniem Ducha tych śnieżno-białych gór ?

Olśniony zamarł w bezruchu. Wizja śmierci, przemknęła w myśli, ale było mu błogo i radośnie.

Jeśli taką jest śmierć, to warto umrzeć...

Czyżby na wierzchołkach gór, w skrzącym się mroźną słodyczą powietrzu mogły powstawać tak olśniewające wizje?

Ale nie! Była to nie wizja, a kobieta. Taka jak i on kuracjuszka. To była Ona — ta na którą oczekiwał, której nigdy nie widział,. a jednak kochał przez całe życie.

Opromieniała ją auroela skrzących się wiecznym blaskiem śniegów. Ogromne, brylantowe oczy promieniały nieśmiertelnym pięknem, bajkowym pięknem, jakie mogło się zjawić tylko we śnie...

— Izolda! — wyszeptały bezwiednie jego usta. Nie znał jej imienia, ale imię dziwnie harmonizowało z jej postacią. Nie omylił się, rzeczywiście nazywała się Izolda. Tak, to była ta, którą kochał w marzeniach. To była nareszcie spotkana, a tak nieznośnie oczekiwana bajka Izolda. Słońce Izolda. Cud Izolda. Jedyna, pierwsza i ostatnia!

Nie wątpiła, że była mu przeznaczona przez Stwórcę. Tu na wierzchołkach ziemi nareszcie ją spotykał.

Podejść i otulić ją ramionami wszak było by to tak naturalne!... Przecież czekał na nią przez całe życie. Czyżby śmieszne pęta etykiety miały powstrzymać jego normalny odruch? Dziś, kiedy miał prawie za chwilę zrzucić wszystkie pęta ludzkie, gdy jego chwile na ziemi można było obliczyć prawie z zegarkiem w ręku?...

— Dzień dobry — powiedział, podchodząc do niej. — Czekałem na panią. Ona popatrzyła nań ze zdziwieniem. Oczy jej ściemniały, jakby zatrzepotały w nich skrzydła ogromnych niespotykanych ptaków. I wreszcie spotkały się, ziały się dziwnie i już nie mogły oderwać się od siebie. Jakby zarzuciły w swe głębie magiczne kotwice.

— Tak, czekałem przez całe życie i oto doczekałem się! To dziwne i symboliczne, że musiałem podnieść się na szczyty gór, by spotykać się z wcielonym w jawę marzeniem. Z panią. Kocham panią...

Jej oczy lśniły wprost czarodziejsko. Zdawało się, że były pogrążone w wizyjny sen. Daleki od ziemi sen tych gór...

(Dokończenie nastąpi)

i sądziła, że jej to Urszula umyślnie, z nieżyczliwości zrobiła.

Myliła się jednak. Była to bardzo silna i prędko skutkująca trucizna, która tylko przez długoletnie leżenie na sile straciła. Stara Cyganka nie przewidywała tego jednak.

Tak leżała Ilona aż do jasnego dnia na podłodze. Ciałem jej wstrząsały kurcze, a ból we wszystkich członkach tak był okropny, że Ilona od zmysłów prawie odchodziła.

Przeklinała i modliła się na przemian do Wisznu i do Boga.

W końcu zaczęła prosić o śmierć, aby się dłużej nie męczyła, ale ta długo dała na siebie czekać!

Promienie słońca, przeciskające się do wnętrza celi przez kraty, padły na skrzywioną cierpieniem twarz umierającej.

Z natężeniem zwróciła Ilona twarz ku oknu i wybełkotała coś niewyraźnie.

Nagle wyprężyło się jej ciało, jeszcze jeden ochrypły jęk, i oczy zamknęły się na wieki.

Gdy odźwierny wszedł do celi, cofnął się przerażony.

Na pokładzie leżał trup Cyganki, a rysy jej skrzywione były do niepoznania. Ręce jej kurczowo były zaciśnięte a oczy zaszklone i okropne. Uszła ziemskiej sprawiedliwości, ale stanęła teraz przed tronem Wiekuistego.

Biada jej, jeśli się przed wyrokiem Jego nie poprawi!

ROZDZIAŁ CCCXXIV.

Miłość zmieniona w nienawiść

W czasie tych zdarzeń i baronowi Sturmfederowi nie bardzo dobrze się powodziło. Powoli zaczęli go w kołach jego unikać, gdyż było we Wiedniu znaną tajemnicą, że baron poróżnił się na serio ze swą żoną i swoim teściem.

Że jednak hrabia Dornbruch znany był jako człowiek honorowy, więc nikt nie przypisywał winy jemu, lecz wszyscy jednogłośnie potępili barona, którego lekkomyślne życie, raziło każdego uczciwego człowieka.

Gdy baron wszedł do jakiego publicznego lokalu i przysiadł się do stołu, przy którym siedzieli znajomi, urywała się nagle rozmowa, wszyscy brali do rąk gazety, inni opuszczali lokal, a o swobodnej zabawie już więcej nie było mowy.

Trudno opisać jak nieprzyjemne i upokarzające to było dla barona. Byłby najchętniej opuścił Wiedeń, ale że mu to na razie było niemożliwe, postanowił schodzić znajomym swym z drogi. Był za dumny, aby szukać znajomości w kołach mieszkańskich i dlatego był teraz zupełnie osamotniony.

Gdy wchodzi do jakiego publicznego lokalu, kazał sobie dawać osobny gabinet i siedział samotny przy butelce wina.

Gdy tak pewnego dnia siedział w osobnym gabinecie pewnej restauracji, usłyszał jak za ścianą w sąsiednim pokoju ktoś nazwisko jego wymówił.

Sturmfeder zaczął nadsłuchiwać.

— Kto u licha mówi o mnie — mruknął — i o co?

— Możecie mi wierzyć, bo widziałem na własne oczy telegram z Petershagen.



Starym zwyczajem załoga angielskiego statku wojennego ciągnie samochód z parą młodą do kościoła. Oblubieńcem jest oficer statku.

Hrabia Werner Wildenstein żyje! Ofiarował on się złożyć kaucję za Herberta, aby go puścili na wolną stopę. Biada baronowi Sturmfederowi teraz, tym bardziej, że jest po uszy zadłużony. Nie wiem co to będzie, jeśli jego teść za niego nie zapłaci!

— Tego hrabia Dornbruch w żaden sposób nie zrobi — wtrącił ktoś inny.

— Musiałby zwariować, aby płacić za takiego szubrawca — odparł pierwszy. — W telegramie pisze też, że hrabia Werner padł ofiarą niecnej intrygi. Założyłbym się że baron Sturmfeder jest głównym sprawcą tejże.

Baron zadrżał na te słowa z obawy i z wściekłości.

— Nie, to nie może być prawdą — pocieszał się. — Werner nie żyje! Przecież Alojzy go zabił, już dla swego własnego bezpieczeństwa! Nie, było to tylko kłamstwem zmyślonym dla podkopania jego kredytu! Jak nienawidził tego plotkarza! O, gdyby się na nim mógł zemścić!

Długo jeszcze podsłuchiwał baron, co o tym mówiono, a żadne z przypuszczeń nie było dla niego pochlebne.

Dopiero, gdy towarzystwo zmieniło temat rozmowy, wyszedł baron po cichu ze swego gabinetu.

Był tak zirytowany, że zapomniał zapłacić kelnerowi swój rachunek. Wsiadłszy do dorożki, kazał się wprost zawieźć do pałacu Dornbruch. Postanowił on wyprosić teścia o większą pożyczkę i uciec z nią za granicę, aby się uchronić od czekającej go ewentualnie zasłużonej kary.

Nie wierzył on zupełnie wieści o zjawieniu się Wernera i pocieszał się myślą, że pogłoska ta wkrótce się uciszy i że on będzie mógł wrócić do Austrii i objąć wreszcie w posiadanie majątek, który tylu zbrodniami okupił.

— Czy hrabia w domu? — zapytał portiera, wchodząc do pałacu.

— Pan hrabia wyjechał przed kwadransem z panią baronową — była odpowiedź.

— Dokąd państwo wyjechali? — zapytał znów, zagryzając usta ze złości.

— Nie wiem — odparł znów portier — pan hrabia sam powoził i nikomu nie mówił, dokąd się wybrał.

Musiał poprzestać na tych informacjach i wszedłszy do swego pokoju, czekał niecierpliwie powrotu teścia. Ale godzina za godziną upływała, a hrabia Dornbruch nie wracał.

Zaniepokojony Sturmfeder zaczął przeliczać swoją gotówkę, ale było to tak mało, że nic z tym począć nie można było.

Zaczęło się już ściemniać i służący wniósł lampę do pokoju.

— Czy jeszcze państwo nie wrócili? — spytał znów Egon.

Odpowiedź służącego była zaprzeczająca.

Po jego odejściu zaczął sobie baron znów głowę łamać, w jaki sposób by się z tej fatalnej sytuacji wywinąć.

Wtem strzeliła mu zbrodnicza myśl do głowy.

— Gdyby tak podrobić podpis mego kochanego teścia, mruknął on — na moje własne imię nikt mi teraz ani centa nie da, odkąd te kłamstwa o Wernerze po mieście kursują. Lecz weksle teścia spieniężę!

Usiadł przy biurku i wyjąwszy jeden z listów hrabiego Dornbrucha, zaczął naśladować jego podpis. Zrazu mu się to nie udawało, ale szło coraz lepiej i wkońcu zdawało mu się, że pismo hrabiego łudząco naśladuje.

— Kadde wycisnął mnie jak cytrynę — mruknął baron z szyderczym uśmiechem — będzie to więc tylko słuszny rewanż.

Wypełnił weksel, złożył go i schował do kieszeni, gdy wtem uczuł jakąś rękę na swym ramieniu.

Odwrócił się i zbladł jak ściana.

Za nim stała bowiem Mala i patrzała na niego błyszczącymi oczyma.

— Człowieku bez honoru! Fałszerzu! Oszuście! — krzyczała Mala. — Więc tak daleko już zaszedłeś, że nadużywasz poczciwego imienia hrabiego Dornbrucha, aby napełnić swe kieszenie!

W oburzeniu swym przemawiała Mala „per ty" do barona.

— Dziewczyno! — zawołał Sturmfeder i chciał złapać Malę za ręce.

— Jeżeli się pan odważy mnie dotknąć — rzekła ona, rzucając na niego groźne spojrzenie — to cały dom zaalarmuję. Czy myśli pan, że ja zapomniałam o krzywdzie wyrządzonej mi przez pana? Unieszczęśliwił mnie pan, zdeptał pan moją miłość, a miłość ta, zmieniła się w nienawiść.

Od chwili przyjęcia mej służby u baronowej, przemyśliwałam nad zemstą. Ja to stanęłam między panem a żoną; ja dałam Sylwii Herbert adres woźnicy Mayera w Ameryce, aby ona z jego pomocą mogła uwolnić swego narzeczonego; przeze mnie pozbawiony pan będzie dziedzictwa, które sobie pan nieprawnie chciał przywłaszczyć. Ja jestem złym demonem pana! Popatrz pan na mnie; tak wygląda miłość, która się zmieniła w nienawiść.

Ze wzniesioną głową, dumnie i ponuro stała piękna dziewczyna jak Nemezis przed dawnym swym kochankiem, i delektowała się widokiem śmiertelnej trwogi, która się w twarzy jego malowała.

Przez chwilę wyglądał baron zmiażdżony, ale wkrótce odzyskał on zwykłą swą przytomność umysłu.

Mala jest przecież tylko kobietą — pomyślał on — i zmięknie jak wosk w moich rękach, gdy potrafię zręcznie do serca jej przemówić.

Zabrawszy się do tego dzieła, rzekł błagalnym tonem:

— Kochana Malo...

— Co? — przerwała mu z gorzkim uśmiechem — kochana?

— Nie chwytaj za słowa nieszczęśliwego człowieka, zawołał baron — czy mogłabyś naprawdę zniszczyć mężczyznę, do którego dawniej całe twe serce należało? Czyż nie jestem biedny i pożałowania godny? Zlituj się nade mną, Malo! Wiem, że masz dobre i szlachetne serce! Pomyśl o szczęśliwym czasie naszej miłości, i wybacz mi na wspomnienie tych chwil. Nic tak kobietę nie zdobi, jak miłosierne serce. Zlituj się nad nieszczęśliwym prześladowanym przez los człowiekiem, a Bóg się nad tobą zlituje!

— Nie — odpowiedziała Mala ostro, nad panem ja nie mam miłosierdzia.

— Czyż nie możesz tego wybaczyć tego Malo, żem cię opuścił, aby się ożenić, jak stosunki moje tego wymagały? — rzekł baron. — Tysiące ludzi tak samo zrobiło, i nikt ich nie potępiał za to.

— Ale pewno w inny sposób to uczynili, niż pan! odcięła się Mala gorzko. — Gdyby pan mi był po dobremu przedstawił, że bogaty ożenek jest jedynym dla pana ratunkiem, byłabym dobrowolnie chociaż z bolącym sercem odstąpiła. Ale pan wygnał mnie jak psa, grożąc mi policją, i obsypując mnie szyderstwem.

— O, kochana Malo, gdybym cię mógł przekonać, że to było tylko dla twego dobra! — zawołał baron. — Gdybym ci mógł był zajrzeć do mego zranionego serca, to byłbym ci jeszcze tylko utrudnił rozstanie. Ale ja umyślnie okazałem ci się takim nieludzkim, aby wzbudzić twoją pogardę, i wyleczyć cię tym z miłości, która niestety musiała być beznadziejna. Z miłości dla ciebie chciałem wszystko znieść, nawet twoją pogardę i twoją nienawiść. Daj mi dobre słowo, kochana Malo! Pomóż mi do ucieczki, a ja do ostatniej chwili swego życia będę imię twe wymawiał, błogosławiąc je!

Urwał on i popatrzył badawczo w piękną twarz dawnej swej kochanki, ale ona nie wyglądała bardziej pojednawczo, niż poprzednio.

— Niech sobie pan oszczędzi dalszych słów, panie baronie — wyrzekła ona zajadle — mnie pan nie oszuka. Wiem, że mnie pan nienawidzi, tak samo jak ja pana. Pochlebia mi pan tylko dlatego, bo pan potrzebuje mej pomocy, lecz ja po-



Postacie dość komiczne z paryskiego świata „Duchów Nocnych"

stanowiłam pana zgubić, i dotrzymam com panu obiecała. Moja ręka strąci pana w nędzę i poniżenie.

— Jak ty tak do mnie mówić możesz Malo? błagał znów Egon. — To niemożliwe, abym twe serce na zawsze stracił. Pocałuj mnie choć raz, i powiedz mi, że mi wybaczasz!

— Ja panu nigdy nie wybaczę — odparła Mala i z tryumfem będę się przypatrywała uwięzieniu pana!

Teraz przypuścił Leon ostatni szturm. Padł przed Malą na kolana i zawołał:

— Zlituj się nade mną, ukochana Malo i wybacz mi!

Podczas tej sceny, otworzyły się drzwi i hrabia Dornbruch wszedł ze swoją córką do pokoju.

— Co to ma znaczyć? — zapytała Ada marszcząc brwi.

— To ma znaczyć, że pan baron jest nędznym szubrawcem! — zawołała Mala gniewnie. — To ma znaczyć, że złapałam pana barona na gorącym uczynku, jak fałszował podpis pana hrabiego! To ma znaczyć, że pan baron jest niesumiennym zbrodniarzem, który wtrącił kuzyna swego, hrabiego Wildensteina, do strasznego więzienia, aby sobie przywłaszczyć jego dziedzictwo! Może mi państwo nie uwierzą, ale to jest prawda!

— Wiemy to już, niestety — westchnął hrabia — i na wiadomość tę pospieszyliśmy do domu. Pan musi uciekać — zwrócił się on do Egona. — unieszczęśliwił pan nas na całe życie, ale nie chcę jeszcze tego wstydu, aby męża mej córki zabrali do więzienia. Wyjeżdżaj pan jak najprędzej z kraju!

— Nie mam możności — odparł Egon ponuro — jestem bez centa.

— Ja panu dostarczę środków — odparł Dornbruch zimno — chodź pan do mego pokoju, a wręczę panu dość dużą sumę, aby pana uchronić przed nędzą.

Nim dom opuszczę, muszę jeszcze coś państwu wyjawić — rzekł baron wskazując na Malę z diabelnym uśmiechem — ta osoba była moją kochanką!

Hrabia Dornbruch popatrzył na Malę z niedowierzaniem.

— To kłamstwo — zawołała Ada oburzona — to zemsta za zdemaskowanie.

— Nie, pani baronowo — rzekła Mala pokornie — baron Sturmfeder prawdę powiedział. Byłam młodą i głupią i dałam się omamić, a on prędko sobie mnie sprzykrzył i wypędził mnie w najbrutalniejszy sposób. Tylko aby się na nim zemścić, przyjęłam posadę u pani, bo ja i panią nienawidziłam, mając panią za powód niewierności barona wobec mnie. Nienawiść moja dla pani znikła, gdym zobaczyła, że pani nie jest szczęśliwą. Było to brzydko z mej strony. Jeżeli mnie pani teraz odprawi to będzie zasłużona kara!

— Przebaczam ci — rzekła Ada dobrotliwie — bo chociaż zbłądziłaś, toś wielu swej żałowała i odpokutowałaś, Malo!

Garderobiana pochyliła się wzruszona nad ręką swej pani i ucałowała ją.

— Pan nie ma chwili do stracenia — nalegał Dornbruch na swego zięcia — chodź pan ze mną!

Obaj panowie opuścili pokój, a Ada oglądnęła się za swym mężem.

Jak mu się nie uda uciec, to sprowadzi jeszcze na mnie wstyd i hańbę — mruknęła.

— On ucieknie — pocieszała ją Mala — życzę mu tego dla pani!

Wszedłszy do swego pokoju, wyjął hrabia z kasy paczkę banknotów i wręczył je baronowi z pogardliwym gestem.

Sturmfeder wziął je bez słowa podzięki i wsunął do kieszeni. Potem ukłonił się chłodno i wrócił do swego pokoju, aby w pospiechu trochę najniezbędniejszych rzeczy zapakować.

Zaczęło się robić późno. Baron wziął rozkład jazdy do ręki, aby zobaczyć, kiedy następny pociąg do Włoch odjeżdża.

— O pierwszej 50 minut — mruknął on — w takim razie zostanę tu do 1-szej, bo tu jestem jeszcze stosunkowo najbezpieczniejszy.

Położył się na kanapę, aby trochę wypocząć, gdyż miał jeszcze 2 godziny czasu.

— We Włoszech będę żył pod przybranym nazwiskiem — mruknął — pieniędzy mam poddostatkiem, będzie więc wesoło. Jestem jeszcze młody i muszę użyć życia!

Gdy nadszedł czas odjazdu, włożył letni płaszcz i nasunął kapelusz głęboko na czoło. Potem wziął kuferek w rękę i wysunął się ostrożnie z pałacu, w którym wszyscy już spali, myśląc, że barona dawno już nie ma.

Ostrożnie otworzył on bramę wchodową, lecz na pierwszym stopniu już natknął się na mężczyznę, który na widok jego wydał ochrypły krzyk, jak głodny lew, gdy się zbliża do swej ofiary.

Poznawszy go, chciał się baron schronić napowrót do pałacu, ale przybysz, w którym się czytelnik pewnie domyśli Alojzego, schwycił go za szyję i zrzucił go z całą siłą ze schodów.

— Psie przeklęty — syknął — nie sądziłeś, że mnie i hrabiego Wernera jeszcze kiedy w życiu zobaczysz! Ale hrabia żyje i długo jeszcze żyć będzie w szczęściu, tobie na przekorę.

— Co za diabeł cię tu sprowadził? — irytował się baron — daj mi odejść, ja nie mam czasu.

— Nie masz czasu łotrze! — krzyknął Alojzy i rzucił się powtórnie na barona,

folgując chęci zemsty, którą sobie obiecał i ślubował.

Zaczęła się rozpaczliwa walka, podczas której baron sięgnął ostrożnie do kieszeni i chwycił naładowany rewolwer.

Krótkie i ostre pociśnięcie kurka, a potem huk wystrzału przerwał nocną ciszę.

Aloizy wydał dziki okrzyk, ale po chwili wyciągnął z zanadrza ostry nóż i wsadził go baronowi tak głęboko w piersi, że tenże padł z jękiem na ziemię.

Twarde kamienie bruku ulicznego były jego ostatnim łożem, a krew jego, spływając, mieszała się z kurzem i brudem ulicznym.

— Na miłość Boską — zawołał stróż nocny — tu popełniono mord! Na pomoc! na pomoc!

Głośne jego wołanie, zbudziło portiera pałacu Dornbruchów.

Zarzuciwszy na siebie tylko płaszcz, wybiegł na ulicę i pochylił się nad umierającym baronem Sturmfederem.

— Jezusie Święty! — jęknął portier — to nasz baron! A tu jest jeszcze drugi, dodał, wskazując na ciało Alojzego, który leżał o kilka kroków dalej.

Portier podniósł zwłoki barona i zaniósłszy je z pomocą stróża nocnego i jednego z przechodniów do pałacu, złożył je ostrożnie na kosztownym łożu.

Potem zbudził portier służbę, aby się poradzić, co dalej zrobić.

— Trzeba zbudzić pana hrabiego i posłać po doktora — rzekła Mala — a ja tymczasem przygotuję ostrożnie baronową. Czy on już nie żyje?

I nie czekając odpowiedzi, pobiegła do sypialni barona.

Blada twarz Egona, spoczywała bez ruchu na jedwabnych poduszkach.

Przyłożywszy rękę do jego serca, przekonała się Mala, że ono już nie bije.

Odeszła spiesznie i otarłszy po drodze ślady krwi z ręki, podeszła do sypialni baronowej i zapukała do drzwi.

— Pani baronowo — rzekła Mala — proszę wstać, mam pani coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Czy to Mala? — zapytała Ada zaspana.

— Tak jest, wielmożna pani — odparła piękna garderobiana.

Ada otworzyła drzwi od środka i krzyknęła, gdy zobaczyła przy świetle świecy bladą, zmienioną twarz Mali.

— Co się stało? — Gdzie ojciec? — Na Boga, mów Malo!

— Panu hrabiemu, Bogu dzięki, nic się nie stało — uspakajała ją Mala — ale pan baron, miał okropny wypadek. Niech się pani baronowa na najgorsze przygotuje!

— Czy on nie żyje? — szepnęła Ada zatrwożona.

Mala skinęła głową na znak potwierdzenia.

— Nie żyje — mruknęła ona.

Nastąpiła scena pełna zamieszania i niepokoju.

Przybyły lekarz skonstatował już tylko śmierć Sturmfedera. Nóż Alojzego przeszedł mu przez serce.

— Panie doktorze, na dole w loży portiera, leży jeszcze jeden — rzekł kamerdyner do schodzącego doktora.

Doktor wszedł niezwłocznie do izdebki portiera, gdzie leżał ciężko ranny, nieprzytomny Alojzy. Lekarz pochylił się nad nim i oglądał ranę.

— Wystrzał przeszedł przez lewą stronę płuc — rzekł doktor — trzeba go przetransportować do szpitala. On zaledwie dzień jeszcze żyć będzie!

Lecz hrabia kazał zatrzymać kosztelana w zamku i pielęgnować go, mimo, że to niewiele pomogło.

Dłużej niż dobę, walczyła żelazna natura Alozjego ze śmiercią. Gdy słońce zeszło po raz drugi, dusza jego ulatywała już w nadziemskie światy.

Tak więc spełniła się przepowiednia starej Cyganki. W tej samej godzinie, w której Ilona przymknęła oczy na wieki, wydał i Alojzy ostatnie swe tchnienie!

Umarł, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności.

Cichy był pogrzeb barona Sturmfedera. Za trumną jego szedł tylko hrabia Dornbruch, Ada i Mala.

Ada nie uroniła ani jednej łzy. Przeciwnie czuła ulgę, tak, jak gdyby po uwolnieniu od wielkiego ciężaru.

Wkrótce potem wybrał się hrabia Dornbruch z swą córką w podróż. Mala odprowadziła swą panią.

Po roku wyszła Ada powtórnie za mąż za rosyjskiego magnata, który uwielbiał swą piękną żonę.

Mala została w Austrii i wyszła za młodego kupca, u boku którego wiodła szczęśliwe życie. Co roku wyjeżdżała z dziećmi na lato do swej siostry i obie cieszyły się wzajemnie swym szczęściem i powodzeniem.

W domu Mali żyła Janka pół roku. Wyszła ona potem za uczciwego rzemieślnika i wiodła nienaganne życie, którym zmazała swą lekkomyślną przeszłość.

A teraz pozwól piękna czytelniczko, abyśmy powrócili do głównych bohaterów naszej powieści.

ROZDZIAŁ CCCXXV.

Szczęśliwi ludzie

Pani Herbert powołała telefonicznie markizów de Lorme do Petershagen, a Sylwia depeszowała do starego Moszka, prosząc go, aby się jak najprędzej u niej stawił.

Gdy się stary Moszko zjawił w skromnym mieszkaniu Herbertów, uścisnęła Sylwia serdecznie jego rękę i rzekła:

— Wam winnam swoje szczęście, panie Moszko! Bez waszej pomocy, byłby narzeczony mój dotychczas w więzieniu. Jak mam wam za to podziękować?

— Niech Bóg panienkę błogosławi — odparł stary, poczciwy Żyd. — Panienka była od dzieciństwa moją pociechą i stare moje serce cieszy się, widząc panienkę szczęśliwą. Stary Moszko suto wynagrodzony jest szczęściem panienki!

Hrabia Werner powitał starego także serdecznie i oświadczył, że Moszko musi odtąd żyć w jednym z dóbr hrabiów Wildensteinów, jako ich przyjaciel.

Daremnie wymawiał się stary, musiał zostać i usiąść przy ich stole na honorowym miejscu, a sprytne jego oczy spoczywały bezustannie z wyrazem szczęścia na pięknych rysach Sylwii.

Wieczorem przyjechał markiz z młodą swą żoną.

Ida i Sylwia padły sobie w objęcia, a markiz przypatrywał się Sylwii z wyrazem rozczulenia.

Dla odszukania matki Sylwii, przybył on bowiem do Austrii, gdzie znalazł szczęście swego życia. Dotrzymał on umierającemu swemu ojcu obietnicy, a to poczucie obowiązku, suto mu nieba wynagrodziły.

Chciał Sylwii odstąpić połowę swego majątku, ale ani ona, ani też hrabia, na to się nie zgodzili. Hrabia Werner tak był bogaty, że mógł zrezygnować z posagu swej narzeczonej.

Markiza de Lorme doszła wiadomość o śmierci Sturmfedera i kasztelana Alojzego, wiadomość, która się lotem strzały po całym Wiedniu rozniosła.

— Sturmfeder był przewrotnym i zepsutym człowiekiem — rzekła Sylwia, nikt śmierci jego nie będzie opłakiwał. Alojzego zaś szkoda, bo on miał lepsze porywy i tylko z winy barona zeszedł na bezdroża. Spokój jego duszy.

Hrabia Werner wyglądał jeszcze blado, ale przechodził widocznie do sił, a oczy jego błyszczały radością i szczęściem.

Ze wszystkich stron, dochodziły go serdeczne gratulacje, cały kraj brał żywy udział w losach o obecnym szczęściu hrabiego Wildensteina.

Wszyscy jego oficjaliści, którzy ze zgrozą już myśleli o tym, że baron Sturmfeder obejmie rządy, byli uszczęśliwieni powrotem hrabiego.



Manewry armii niemieckiej. Przechodzenie przez teren zagazowany.

Sylwia i pani Herbert, pielęgnowały hrabiego jak tylko mogły najlepiej, a w miesiąc po uwolnieniu swym poprowadził hrabia Werner Wildenstein narzeczoną swą do ołtarza. Wyglądał on już zdrowo i silnie, a twarz jego promieniała szczęściem.

Ślub ich odbył się w małym kościółku w Königswalden, a z okolicy zeszły się tłumy ludzi, aby widzieć bodaj wchodzącą, albo wychodzącą młodą parę hrabiów Wildensteinów.

Pani Herbert płakała z radości, a stary Moszko ocierał skrycie łzy na widok młodej pary, stojącej przed ołtarzem.

Gdy wychodzili z kościoła, powitano ich głośnym okrzykiem. Dziatwa szkolna sypała im kwiaty pod nogi, urządzono bramę tryumfalną, a na zamku Königswalden przyjęto ich wesołą pieśnią.

Połowa mieszkańców Petershagen udała się tego dnia do Königswalden, a rodzina Kudlichów zaproszona na wesele była ogólnym przedmiotem zazdrości.

Pani Kudlich wystroiła się w biżuterię, którą dostała od markiza i hrabiego Wernera, a panna Kudlich, która, nawiasem powiedziawszy ślicznie wyglądała, zarumieniła się po uszy, gdy hrabia Werner powiedział do niej:

— Wkrótce będziemy tańczyli na pani weselu.

Między widzami w kościele był też Mayer, Jan z Hanią i Terenią, która służyła u młodej markizy.

Jan kupił sobie ładną posiadłość w tej okolicy i gospodaruje tak dobrze, że majątek jego co roku się powiększa.

Hania jest kochającą żoną i matką i pomaga mężowi swemu dzielnie przy gospodarstwie, i tak mu życie uprzyjemnia, że Jan teraz bardzo rzadko zagląda do karczmy.

Największą dla niego przyjemnością jest widok świeżej i pięknej żony w gronie zdrowych i również ładnych dzieci.

Terenia dostała od pani markizy sutą wyprawę i wyszła za zamożnego młynarza, a nauczona sama przykrym doświadczeniem, jest dla swej służby dobrą i hojną. Jest szczęśliwą, a szczęście nastraja pojednawczo.

Gdy się z gazet dowiedziała, że dawny chlebodawca jej, pan aptekarz Hai, skazany został na długoletnie więzienie za oszustwa popełnione na Idzie, żałowała go szczerze, mimo że w domu jego tyle złego doznała.

W tym samym więzieniu odsiadywał swą karę tajny ajent Zwirner, któremu dowiedziono, że przekupiony przez panią Hai, chciał pomóc synowi jej do ucieczki.

Widują się z daleka na spacerach.

Hai postarzał się znacznie, a oczy jego przybrały wyraz drapieżnego zwierzęcia, które czyha na sposobność rzucenia się na jakąś zdobycz. Zajęty jest odpisywaniem aktów.

. . . .

Gdy się hrabia Werner dowiedział o malarskim talencie Sperlinga, alias Mehlhosego, dał mu środki do dalszego kształcenia się w tej sztuce, w nagrodę za oddane Herbertom usługi.

Obraz jego „Nienawiść i miłość", zdobył na wystawie wiedeńskiej pierwszą nagrodę. Przedstawia on dwie postacie kobiece; jedna rosła Cyganka z rysami Ilony i ponurym błyskiem w czarnych oczach, uosabia, „nienawiść". Druga ma anielską twarz Sylwii. Włosy jej zdobią czerwone róże, kwitnące też u jej nóg. Jest ona uosobieniem „miłości!"

Obraz ten oblężony jest zawsze przez widzów i niejeden mecenas sztuki patrzy zasmucony na kartę z napisem: „sprzedane", która do obrazu tego jest przymocowana.

Szczęśliwym nabywcą tego obrazu jest hrabia Wildenstein.

Cyla Spiller wyszła za pana Beinlinga i wniosła mu niespodziewanie duży posag.

Dlatego też Beinlang zamyka oczy na to, że mu się teściowa zanadto do wszystkiego wtrąca i tylko od czasu do czasu uskarża się na to przed aptekarzem Klinkertem, który mieszka we Wiedniu u pani Spiller i cieszy się szczęściem Idy.

Stosunki Kadde'go zmieniły się na niekorzyść od śmierci barona Sturmfedera.

Prześladowany przez Kohena, stracił cały swój majątek i dostał pomieszania zmysłów. Przebywa dotychczas, jako nieuleczalnie chory, w sanatorium doktora Silasa.

Doktor Silas zaręczył się z biedną, ale młodą i piękną panienką, która miłość jego szczerze odwzajemnia.

Hrabia Dornbruch oddalił się od świata i żyje tylko pamięcią swej nieboszczki żony, wspierając biednych i chorych, którzy nazwisko jego wymawiają z czcią i wdzięcznością.

Mayer podarował bratu swemu 30.000 kor., za które sobie ten kupił piękną posiadłość.

Sam nie mógł wytrzymać w kraju i pewnego dnia zjawił się znów w Friedricskron, w mieszkaniu kupca Wielanda.

Greta śpiewa właśnie piosenkę dla uśpienia najmłodszego dziecka, lecz gdy Mayer wszedł do pokoju, twarz jej zarumieniła się z radości na widok mężczyzny, do którego serce jej należało.

— Pan Mayer — krzyknęła uradowana — czy to możliwe, że pan znów przybył?

Wyciągnęła ku niemu obie ręce, a on ujął je w swoje i rzekł, chcąc wystawić jej miłość na próbę:

— Widzi pani przed sobą biednego człowieka. Straciłem w ojczyźnie cały swój majątek!

— Majątek nie uszczęśliwia — odparła piękna dziewczyna, patrząc na niego czule — przy dobrym sumieniu można i z małym żyć szczęśliwie.

— Ale ja nie mam czystego sumienia — rzekł Mayer smutnie — mam ciężki grzech na sumieniu.

To rzekłszy, opowiedział Grecie jaką rolę odegrał w uwięzieniu hrabiego.

— Jeżeli hrabia panu to wybaczył, to i Pan Bóg panu wybaczy — pocieszała go Greta — jesteśmy wszyscy biednymi grzesznikami i Najwyższy musi się nad nami zlitować!

— Więc pani mną nie pogardza? — zapytał Mayer drżącym głosem.

— Ja, panem pogardzać? — rzekła ona, patrząc na niego z miłością.

— Czy chciałaby pani zostać moją żoną, Gretko? — spytał Mayer. — Na chleb zawsze zarobić potrafię, i będę się starał uczynić panią szczęśliwą!

I nie czekając na odpowiedź, objął ukochaną dziewczynę i ucałował ją czule.

— Więc chcesz dzielić ze mną biedę i pracę? — zapytał uszczęśliwiony.

— Biedę, pracę i śmierć nawet z tobą chcę dzielić! — zawołała Greta w uniesieniu — gdybyś wiedział, jak ja za tobą tęskniłam, mój drogi!

— A mnie miłość ku tobie znów do Ameryki przypędziła — odpowiedział Mayer — żałuję tylko, że ci nie mogę zapewnić dostatku.

. . . .

— Zapewniasz mi największy skarb w świecie a mianowicie: wierne i kochające serce — rzekła Greta rozpromieniona — dotychczas byłam bezdomną sierotą, a teraz będę miała własny kąt!

Gawędzili oni tak dalej uszczęśliwieni, ale Mayer nie zdradził ani słowem, jaki był bogaty.

Następnego dnia poszedł do swej fermy. Dzierżawca jego przestraszył się śmiertelnie, gdy go zobaczył, bo myślał, że będzie musiał z dzierżawy ustąpić, lecz Mayer nie spojrzał nawet na niego, tylko zwrócił się wprost do ogrodu na grób swej żony, ustrojony zielenią.

Klęknąwszy przed pagórkiem, modlił się długo i gorąco, a gdy odchodził szepnął jeszcze:

— Spokój twej duszy!

Wróciwszy przed dom, zaczął się z zajęciem przypatrywać bawiącym się dzieciom, z pomiędzy których szczególnie jedna, czworooka dziewczynka zwróciła jego uwagę.

Uniósł ją i pocałowawszy zapytał:

— Jak się nazywasz, maleńka?

— Zuzanna — odpowiedziała mała dźwięcznym głosikiem — ale nazywają mnie Zuzia!

Wszedłszy do wnętrza domu, w którym go dzierżawca oczekiwał, rzekł:

— Postanowiłem podarować małej Zuzi cały ten folwark, a jako jedyny warunek stawiam, abyście mi grób żony utrzymywali w porządku i czasami za duszę jej się pomodlili. Chodź pan ze mną do miasta, aby u notariusza załatwić potrzebne formalności!

Biedni dzierżawcy uszom swoim nie dowierzali i dopiero, gdy trzymali w ręku akt notarialny, w którym dar ten był potwierdzony, uwierzyli w swe szczęście.

Następnie, udał się Mayer do swej narzeczonej i nalegał na niezwłoczny ślub.

Po ślubie zapytał młodą żonę:

— Czy chciałabyś wrócić do ojczyzny, Gretko?

— A skąd wziąć pieniądze na podróż? — westchnęła Greta. — Może nam się to kiedyś na starość i uda!

— No, tyle pieniędzy co na podróż trzeba, zawsze jeszcze znajdę w sakwie — rzekł Mayer, uśmiechając się znacząco.

— A czy znajdziesz tam zaraz pracę? — odparła Gretka wahająco.

— Zawsze ją znajdę — zapewniał ją Mayer — bo hrabia każdej chwili do służby mnie przyjmie.

Słysząc to, krzyknęła Greta z radości, gdyż mogła tylko w ojczyźnie czuć się prawdziwie szczęśliwą.

— Zgoda więc — zaśmiał się Mayer — wracamy do ojczyzny!

Nie zwlekając, udali się oni w drogę.

Gdy przybyli do Petershagen, zaprowadził Mayer żonę swą do skromnej gospody i prosił ją, aby się tam przez kilka dni cierpliwie zatrzymała, gdyż hrabiego nie ma obecnie w domu, a on musi powrotu jego w Königswalden oczekiwać.

Młodej kobiecie bardzo przykrą była rozłąka z ukochanym mężem, ale zniosła ją ona bez szemrania. Tak przeszedł jej tydzień w samotności.

Wreszcie zajechał przed gospodę piękny wózek.

Wyskoczywszy z niego, zawołał Mayer:

— Chodź Gretko, kobietko! Wszystko już jest w porządku!

Mówiąc to, uśmiechnął się zagadkowo.

Młoda kobieta zebrała się prędko i wsiadła na wózek obok swego męże, który popędził konie galopem.

Po kilkugodzinnej jeździe zatrzymał wreszcie konie przed okazałym dworkiem.

Zeskoczywszy z wózka, pomógł Mayer żonce swej przy wysiadaniu i rzekł:

— Jesteśmy w domu! Czy myślisz, że się tu da przyjemnie żyć, kochanie? Jest to naszą własnością! Myślałaś, żeś wyszła za biedaka, ale ja jestem bogatym człowiekiem!

Młoda kobieta zadrżała na całym ciele.

— Ach, Józefie — szepnęła Greta — ty jesteś bogaty, a ja ci nic nie wnoszę!

Ale on zamknął jej usta pocałunkiem i wprowadził ją do wnętrza domu.



Więzienie w Manilli na Filipinach posiada dość oryginalny kształt gwiazdy celem utrudnienia ucieczki więźniom.

Nastąpił teraz zachwyt i podziw nad każdym mebelkiem z osobna i nie było końca pochwałom i uniesieniom.

Szczęśliwi ludzie! — Po trzykroć szczęśliwi, gdyż szczęście swe oparli na uczciwym gruncie!

ROZDZIAŁ CCCXXVI.

Epilog

Cały rok upłynął od ślubu hrabiego Wildensteina.

Na wzgórzu, gdzie dawniej stał zamek Felseg, wznosiła się teraz kaplica.

Pałac zniesiony był aż do fundamentów, a miejsce, które kryło tak smutną tajemnicę, poświęcone było czci Wiekuistego.

Zwykle było tu cicho i pusto, ale dziś zajechał przed kaplicę cały rząd powozów.

Były to bowiem chrzciny pierwszego dziecka hrabiów Wildensteinów, a na wyraźne życzenie szczęśliwej młodej matki, miały się one odbyć na miejscu, w którym ojciec małego obywatela, tak ciężkie przeszedł cierpienia.

Hrabia Dornbruch, markiz de Lorme z żoną i państwo Herbertowie trzymali dziecko do chrztu. Kudlichowie i stary Moszko, byli także obecni.

Herbertowie odmłodnieli wprost, napawając się szczęściem przybranej swej córki a Moszko spoglądał z taką dumą i miłością na małego Wernerka, jak na rodzonego wnuczka.

W małym tym kółku ogólna panowała radość.

Ida spoglądała z uwielbieniem na swego męża, który dla jej miłości sprzedał swe dobra we Francji i nabył posiadłości w Austrii.

Z błogim uśmiechem myślała Ida o kochanym swym chłopaczku, którego zostawiła w domu z mamką, pod opieką wiernej panny Jetki.

Poczciwa starowina zaś dumna była z tego dowodu zaufania i nie odwracała oka od dziecka, które w jej oczach jest ósmym cudem świata.

Nawet Wiedeń stracił dla niej urok, a największą przyjemnością jej jest, pieścić słodkie maleństwo i czuwać nad nim.

Po ceremonii chrztu wrócili wszyscy goście do zamku Königswalden, gdzie się odbyła wspaniała uczta.

Z pomiędzy licznych, szumnych toastów wymienimy tu tylko skromną przemowę starego, tak poczciwego Moszka.

Brzmi ona jak następuje:

„Jestem prostym, starym człowiekiem i nie umiem słów dobierać, ale serce me każe mi wyrazić swe uczucia. Oby to dziecko zesłane przez Boga, szczęśliwym rodzicom przyniosło w swym życiu tylko radość i spokój. Dwie potęgi kierują światem: Nienawiść i miłość! Daj Boże, aby drogie to dziecko nie doznało nigdy nienawiści i od kolebki aż do grobu otoczone było miłością. Proszę obecnych uderzyć w kielichy i wychylić je na spełnienie mego życzenia"!

Wesoło ozwał się dźwięk uderzających o siebie pucharów z szampanem.

Do kielicha Sylwii spadła łza, gorąca, łza największego szczęścia!

Hrabia spojrzał na nią i szepnął jej do ucha:

— Ty moja najdroższa, jedyna! Oby Bóg zachował nam nasze szczęście!

Kochana czytelniczko, przyłącz się z nami do tego życzenia: „Niech Bóg zachowa ich szczęście"!

KONIEC

MARIA REUTT

Anna

Anna wybiegła do kuchni, zaparzyła herbatę, przyniosła samowar i dzbanek z kawą do jadalni i poprosiła gości do stołu.

— Leonie pomóż mi — prosiła go przymilnie.

— Ależ z przyjemnością — zapewnił ją.

Nalewała herbatę, a on roznosił i stawiał przed gośćmi.

— Czy pani pija mocną, czy słabą — spytał Wandy.

— Mocną — odpowiedziała, nie patrząc na niego.

Podał jej filiżankę, przysunął cukier i ciastka i podszedł do następnej osoby.

Wreszcie z filiżanką kawy w ręku usiadł obok dyrektorowej.

— Zmęczył się pan — spytała go przyjaźnie niezbyt ładna, ale młoda pani Wisia.

— Okropnie — odpowiedział robiąc mdlejącą minę, ale jestem przez panią Annę stokrotnie wynagrodzony wyznaczeniem mi miejsca przy pani.

Uderzyła go lekko po ręku.

— Pochlebca z pana i notoryczny uwodziciel. — Pocałował jej rączkę, a zrobił to z przyjemnością bo była drobna, biała, pachnąca, wypielęgnowana.

— Ubliża pani sobie, nazywając pochlebstwem szczerą i niezaprzeczalną prawdę — odpowiedział patrząc jej znacząco w oczy.

Zaróżowiła się i powiekami nakryła zmącone zmieszaniem źrenice. Uśmiechnął się szelmosko rad z siebie. Rozbawione spojrzenie posłał w stronę Wandy. Zdumiał się. Oczy dziewczyny wyrażały podrażnienie, a nawet gniew.

— Czyżby była zazdrosna? — pomyślał i serce zabiło mu żywiej.

Po herbatce panowie zasiedli do brydża, panie zgrupowawszy się koło stolika, na którym leżały tygodniki mówiły o sukniach, komunikowały sobie ploteczki i sensacyjne wydarzenia w miasteczku i okolicy.

O godzinie szóstej Leon wstał i podszedł do Anny, by od niej zacząć pożegnanie.

— Już wychodzisz? — zdziwiła się nieprzyjemnie.

— Muszę, mam moc zaległej roboty — usprawiedliwiał się. Ale wpadnę znów niedługo — obiecał.

Pan Józik odprowadził go do drzwi i pożegnał serdecznym, silnym uściskiem dłoni.

— Prosimy na partię szachów — zapraszał.

Po wyjściu Leona, Anna odetchnęła z ulgą głęboko.

— Przyszedł tak wcześnie. Józka jeszcze nie było. Ofiarował się z pomocą przy nakrywaniu stołu i cały czas nudził mnie opowiadaniem o swej miłości do mnie, usprawiedliwianiem się, jakby to zmieniło cośkolwiek w naszym życiu. Ale on widocznie należy do tych ludzi, którzy żałują po niewczasie. Z taką ulgą powitałam powrót Józka...

Wanda zamrugała nerwowo powiekami i policzki jej pobladły, a palce zacisnęły się na torebce, którą machinalnie wzięła do ręki. Poczuła się zmęczona i znudzona. Nie lubiła nigdy Anny i nie mogła zrozumieć, co w niej zabawnego widziała Halina.

— Wstała.

I ja niestety muszę jechać.

— Dlaczego pani tak prędko ucieka? — dopytywała się Anna szczerze zmartwiona, że goście tak krótko bawią. — Niech pani zostanie jeszcze — prosiła.

Ale Wanda nie dała się namówić. — Ma ból głowy, nie może zostać dłużej. — Rzeczywiście wyglądała blado i mizernie, więc Anna pomimo zawodu nie nalegała.

* * *

Otulona w futro Wanda usiadła wygodnie w sankach, które czekały na nią przed domem.

— Co mężczyźni widzą w niej — myślała z niechęcią o Annie, gdy konie ruszyły sprzed domu. — Kapitan Marlak, Leon, doktór, Tomek Bobiński, mąż, a nawet starosta wszyscy byli mniej lub więcej silnie pod jej urokiem, którego ona, Wanda, dostrzec nie może. Jak prawdziwym jest przysłowie: „lepszy łut szczęścia niż funt urody." Co dała jej uroda. Nic prócz zawodów. — Nikt nie kochał mnie samej, a tylko moje pieniądze...

— Leon... — głęboka zmarszczka przecięła jej czoło.

— Leon — on jest taki sam jak inni, a nawet gorszy. Starał się o Annę, gdy była bogatą, rzucił ją, jak utraciła wszystko, a teraz, gdy jest żoną innego mówi jej o miłości.

Otuliła się szczelniej futrem, gdyż drżała z zimna.

* * *

Byli już na skraju miasteczka gdy furman ściągnął lejcami konie i zatrzymał je.

— Pan administrator idzie piechotą przed nami — oznajmił Wandzie. — Czy mam zatrzymać konie?

Wanda czuła w duszy przeciw niemu taką niechęć, że odruchowo chciała krzyknąć — nie!

Zapanowała jednak nad swoim rozdrażnieniem; furman jej milczenie wziął za zgodę i zrównawszy się z Leonem zatrzymał konie.

Nie pozostało jej nic innego jak zaprosić go do saneczek.

— Jeżeli pan idzie do domu, to może pozwoli pan podwieźć się?

Zaskoczyła go tą jej uprzejmość, do której nie był przyzwyczajony. Nie przeszło mu przez myśl, że uprzejmość tę zawdzięcza furmanowi.

Uchylił czapki na podziękowanie i zajął obok Wandy miejsce. Konie ruszyły podrywając z miejsca; sanki pomknęły jak wicher po ubitym, wyślizganym śniegu.

Śnieg zrywając się spod kopyt końskich rozpijał się w drobne grudeczki o siatkę i niby szpilkami kłuł ich po twarzy.

Milczeli oboje. Dopiero gdy na sinym od śniegu w zapadającym mroku horyzoncie zamajaczyły oszronione drzewa parku, Leon pochylił się nad Wandą i powiedział półgłosem:

— Tragedia pani tkwi nie w przykrych bolesnych zawodach życiowych a w jej niewierze w mężczyzn, w jej upartym czepianiu się wspomnień o zawodach. W wytwarzaniu sztucznego nastroju tragizmu, przez rozkrwawianie tych wspomnień, przez delektowanie się nimi.

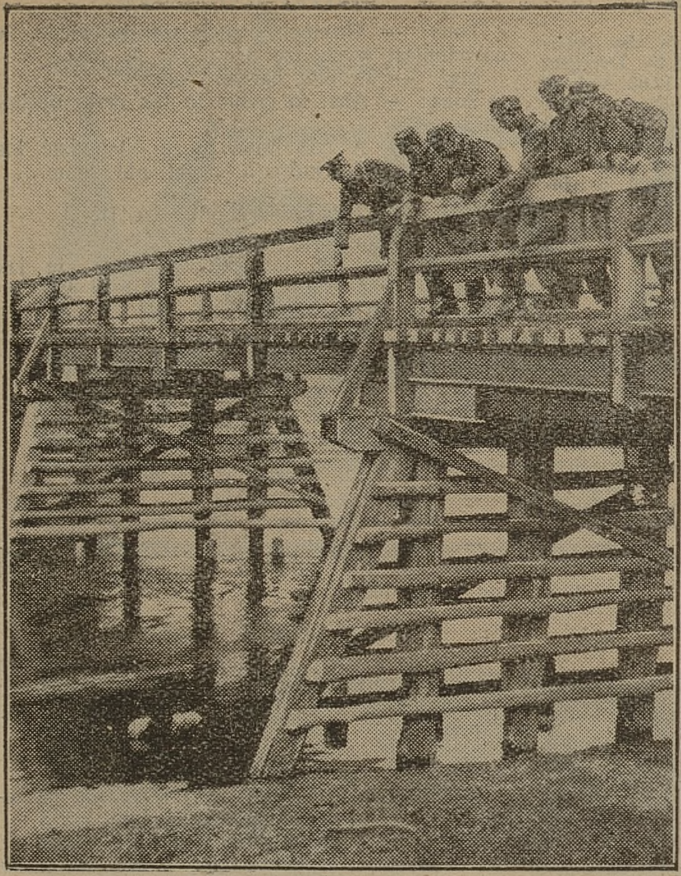
— Jak pan śmie! — oburzyła się. — Zapomina się pan!

— Pani wie, że zapominam się rzadko, ale tym razem pozwolę sobie być niedelikatnym w dalszym ciągu. Cała pani wyniosłość duma i nieprzystępność nie są w stanie zabić w niej pragnienia miłości i szczęścia z ukochanym mężczyzną.

Sanki wpadły w opłotki, minęły bramę. Leon zeskoczył z sanek i na pożegnanie machnąwszy czapką skierował się do oficyny.



W Styrii i Karyntii wydarzyły się ostatnio wielkie powodzie. Na zdjęciu rzeka Mur, która zalała miasto Brück.



Czechosłowacja w obronie przed Niemcami przedsięwzięła szereg środków zaradczych. Na zdjęciu grupa strażników niemieckich, oglądająca przeszkody na rzece

Zastała wuja z księdzem grających w „mariasza“. Byli tak pogrążeni w grze, że nie zwrócili nawet uwagi na jej obecność.

Leon nie zjawił się przy kolacji. Kazał ją sobie przynieść do siebie.

Podrażniło to Wandę, więc siedziała przy stole zasępiona, milcząca, odpowiadając monosylabami na usiłowania księdza wciągnięcia do rozmowy.

Coś nie w humorze jesteś dziś kochanie — zauważył.

— Głowa mnie boli — odpowiedziała zwykłą wymówką.

— Męża pannie potrzeba, ot co — zrobił sobie w duchu uwagę proboszcz, nabierając dużą porcję ryby smażonej.

Po kolacji Wanda przeszła do silnie ogrzanego saloniku, który urządziła dla niej matka jak skończyła lat szesnaście i w którym lubiła spędzać samotne godziny.

Otuliła się w puszysty biały szal i otworzywszy okno usiadła pzy nim. Noc była jasna od poświaty księżycowej i od śniegu i cicha, cisza martwa zimowego wieczoru.

Myśl jej skoncentrowała się na Leonie. Dlaczego nie przyszedł na kolację. Czy poszedł do kogo? A może u niego ktoś jest? Dziewczynka...

Zakłuło ją w skroniach przypuszczenie. Ścisnęła je dłońmi. — Każdy z nich lubi zabawiać się z dziewczynkami... tuzinami przechodzą przez ich ręce

Jakby w odpowiedzi na jej przypuszczenia od strony oficyny rozległy się przytłumione dźwięki skrzypiec.

To Leon grał. Słodkie, rzewne tony wibrowały w cichym powietrzu, budząc w jej duszy pragnienie miłości i szczęścia. Poczuła się samotną, zapomnianą, niekochaną, a przecież była młodą i ładną i jak inne miała prawo do miłości i szczęścia. Chciała być pieszczoną i psutą przez jednego, jedynego mężczyznę...

Poderwała się nerwowo z fotelu, pomiędzy jej brwiami pojawiła się gniewna zmarszczka, zacisnęła usta. Zamknęła okno i przeszła do pabinetu, gdzie ksiądz perorował na temat bolszewików.

* *
*

Od czasu podwieczorku Leon zaczął często zachodzić do Anny. Bywał wtedy, kiedy jego nie było, witany zawsze radośnie i przymilnie przez Annę, gościnnie zapraszany przez pana Józka, który zakochany bez pamięci w żonie ufał jej bezgranicznie i cieszył się, że Anna ma w pobliżu kogoś swojego.

A Anna nazajutrz po każdej wizycie Leona skarżyła się pani Halinie.

— Leon ciągle przychodzi i żyć mi nie daje swoimi skargami miłosnymi, pomimo że tyle razy prosiłam go, żeby mi dał spokój ,że to co było już nie wróci.

I kłamstwo to wędrowało do Wandy, potęgując w niej niepokój i urazę do Leona.

* *
*

Będąc w mieście u adwokata i mając trochę wolnego czasu Leon wstąpił do Anny.

Otworzyła mu drzwi staruszka o miłej, łagodnej twarzy.

— Synowa wyszła z mężem na spacer. Wrócą wkrótce. Może pan zaczeka — zapraszała.

Przedstawił się.

Staruszka plasnęła w dłonie z uciechy: — Ach to pan! Tak bardzo chciałam pana poznać. Anusia opowiadała mi tyle o panu.

Z gadatliwością trochę naiwną i dziecinną osób starszych mówiła: Widzi pan, ja Anusi prawie nie znam. Nie byłam na ich ślubie... Cichy był... Ona biedactwo nie ma tu nikogo... Raniutko poszli do kościoła i wzięli ślub przy bocznym ołtarzu. Przyjechali do mnie na trzy dni już po ślubie, a ja u nich jestem dopiero teraz pierwszy raz.

— Pan Anusię zna dobrze, prawda? — pytała, patrząc na niego z niepokojem. Jej starcze, wyblakłe od lat przeżytych i od łez przelanych oczy spoglądały na niego badawczo.

Kiwnął głową. Rozczuliła go ta skromna staruszka. Nie była w niczem podobna do wytwornej hrabiny Natalii Bielińskiej, a mimo to przypominała ją bardzo. Miały jeden wspólny rys — miłość do syna i troskę o niego, bo troska kochającego matczynego serca przebijała i we wzroku staruszki i w jej lękliwym pytaniu o niezbyt widocznie lubianą synową.

— Anusia jest bardzo miła, dobra i serdeczna — ciągnęła dalej — i Józik zakochany jest w niej po uszy i szczęśliwy bardzo. Tylko... dla mnie ma ona coś obcego, skrytego w sobie. Jakaś jest cudza... A może to tylko moje urojenie. Teraz kiedy poznałam pana, co znał jej dzieciństwo, będzie mi ona bliższa, więcej swoja.

Zamilkła na chwilę, by znów ciągąc dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

ul. Wł. Samulski, Nowawieś Wielka

Z podanych sylab należy ułożyć 9 dziewięcioliterowych wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery czytane zgóry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego kompozytora polskiego.

1
● ● ● ● ● ● ● ● ●
2
● ● ● ● ● ● ● ● ●
3
● ● ● ● ● ● ● ● ●
4
● ● ● ● ● ● ● ● ●
5
● ● ● ● ● ● ● ● ●
6
● ● ● ● ● ● ● ● ●
7
● ● ● ● ● ● ● ● ●
8
● ● ● ● ● ● ● ● ●
9
● ● ● ● ● ● ● ● ●

Znaczenie wyrazów. 1. miejsce posiedzeń senatu w starożytnym Rzymie, 2. bębenek ręczny z dzwonkami, 3. odmiana szmaragdu, barwy niebiesko-zielonej, 4. nazwa rosyjskich rewolucjonistów siódmego dziesięciolecia ub. wieku, 5. tytuł utworów muzycznych napisanych przez Fr. Chopina, 6. wielkie place w Buenos-Aires, przeznaczone do rzezi bydła, 7. przezwisko człowieka chciwego na pieniądze, 8. sceptyk-filozof utrzymujący, że wszystko jest wątpliwe, 9. piłka wodna.

SZARADA

ul. Witold Matajczyk — Łysinin

Pierwsza, drugiej — pierwszą wspak — to kęs czasu,
Gdyby przy tym nie było „ale“ wcale.
Ale, że masz „ale“, więc masz korale,
Bo inaczej woziłbyś korę z lasu.
I gdyby nie „kora“ u tej szarady —
Nie dałbyś sobie szaradzisto rady.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 17 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 22 „Moich Powieści“: Kwadrat magiczny: 1) Izotopy, 2) Stadion, 3) Epsomit. Logogryf: 8 rząd 1) Madelon, 2) omofagi, 3) jonatan, 4) ekwipaż, 5) Pantera, 6) odysej(a), 7) widelec, 8) impetyk, 9) ekstaza, 10) snatsyd (wspak), 11) centime, 12) inwazor.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Jagodziński Wacław — Chełmno, Maślacz Jan — Poznań, Wańkowski L. — Poznań, Grodzki Zygmunt — Toruń.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jagodzińskiemu z Chełmna i Maślaczowi z Poznania.

Radio

Niedziela, dnia 12 czerwca 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja uroczystości z Krakowa z okazji przewiezienia do Polski relikwii św. Andrzeja Boboli — Po transmisji muzyka z płyt 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi 13.00 „O wydaniu sejmowym dzieł Mickiewicza" — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Dzwon Króla Zygmunta" — słuchowisko poetyckie 17.00 Recital fortepianowy Henryka Sztompki 17.30 Transmisja z życia 18.00 Popularny koncert Małej Orkiestry P. R. transmisja ze Starego Teatru w Krakowie 20.05 Feliks Mendelssohn (płyty) 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 22.00 „W letni wieczór" — koncert rozrywkowy.

Poniedziałek, dnia 13 czerwca 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Gra Józef Szigetti — skrzypce (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.15 „Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie" — pogadanka dla dzieci 16.00 Piosenki i cytra — koncert 16.45 „W annamickim Pekinie" — reportaż 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.10 Polskie utwory fortepianowe 18.35 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej 19.00 Audycja żołnierska 19.30 „Z ekranu na mikrofon" — koncert rozrywkowy muz. film. 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Zapal sobie papierosa" — audycja muzyczno-słowna 22.00 Artur Toscanini i Nowojorska Ork. Filharm. (płyty).

Wtorek, dnia 14 czerwca 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Piotr Czajkowski: fragmenty z Symfonii nr. 4 f-moll 12.03 Audycja południowa 15.15 „Jawor, jawor, jaworowi ludzie" — bajka dla dzieci 16.00 Kwintet Wiesława Wilkosza i Haliny Zachert — śpiew 16.45 Jan Matejko — opowieść biograficzna" 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Sonaty wiolonczelowe Händla i Bacha w wyk. Dezyderiusza Danczowskiego 19.00 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera — bas 19.30 Śpiewa kwartet ludowy A. Zaremby 19.50 Audycja dla wsi 20.00 II wielki koncert symfoniczny — Festiwal Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie 22.25 „Mozaika muzyczna."

Środa, dnia 15 czerwca 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Fragmenty z dawnych oper (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.15 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 16.00 Koncert orkiestry P. P. W. 16.45 Lotnictwo sanitarne — odczyt 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Rezerwat wykapów Wisły — pogadanka 18.10 Recital fortepianowy Margerity Trombini-Kazuro 19.00 Pieśni polskich kompozytorów 19.30 Polska muzyka taneczna z płyt 19.50 Audycja dla wsi 20.00 III-ci wielki koncert symfoniczny — Festival muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie 22.15 „Mikrofon wśród gwiazd" — reportaż z płyt.

Czwartek, dnia 16 czerwca 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.00 Transmisja uroczystości Bożego Ciała ze Spały 12.03 Muzyka hiszpańska z płyt 13.00 Audycja dla dzieci 13.20 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.15 Muzyka taneczna z płyt 17.15 Wykorzystajmy lato dla zdrowia — pogadanka 17.30 Reportaż z życia 18.00 Koncert solistów 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni „Karabela dziadunia" 19.45 „Wiosna i miłość" — koncert rozrywkowy 21.00 Wiązanka melodii z „Jadzi Wdowy" i „Damy od Maksyma" 22.00 Polska muzyka kameralna — audycja II.

Piątek, dnia 17 czerwca 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Dyrygent Piero Coppola jako kompozytor (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.15 Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie (część II) — pogadanka dla dzieci 16.00 Orkiestra rozrywkowa z Łodzi 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital fortepianowy Olgi Łapickiej (z Krakowa) 18.45 „Kronika literacka" 19.00 6 piosenek dla dzieci 19.25 Na polską nutę — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.00 Niebezpieczna konkurencja — wodewil humorystyczny 22.00 5 wieków dawnej muzyki (III audycja).

Sobota, dnia 18 czerwca 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Gra Marceli Moyse — flet z płyt 12.03 Audycja południowa 15.15 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Mały lord" 16.00 Mikrofon wśród gwiazd — reportaż z płyt (część II) 16.45 „Ci, co zostali na tyłach" — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Koncert kameralny 18.45 „Poronin w księdze ubogich" Jana Kasprowicza — kwadrans poetycki 19.00 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej 19.20 Melodie Wileńszczyzny (z Wilna) 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert orkiestry dętej Pułku Strzelców Podhalańskich 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekko-atletycznego Polska —Francja 22.10 Godzina niespodzianek.



NIEZWYKŁA OKAZJA

— Mój pryncypał przysłał mnie po pieniądze i oświadczył, że nie mogę bez nich wrócić.

— Doskonale się składa, mój kochany. Nigdy w życiu nie będziesz miał równie długiego urlopu.

NIE PRZEWIDZIAŁ TEGO

Żona: — Przed ślubem mówiłeś mi, że tak mnie kochasz, że mnie na rękach będziesz nosił.

Mąż: — Moja droga, ja nie przewidywałem, że ty po ślubie tak utyjesz.

LOGIKA

— Dlaczego każda cudowna bajka kończy się weselem?

— Dlatego, że po weselu kończy się cudowna bajka.

JEDNEGO BRAK

— Poprostu niesłychany postęp okazuje technika w ciągu ostatnich dziesięcioleci: telegraf bez drutu, proch bez dymu, podróżowanie bez konia.

— A jednak najważniejszego dotychczas brak.

— Mianowicie?

— Posagu bez żony.

GDYBY TYLKO

— Słyszałem, że twoja żona doskonale rzuca dyskiem.

— Och, gdyby tylko dyskiem...

PECHOWIEC

Jestem prawdziwym pechowcem?

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, poszedłem do marynarki, aby trochę świata zobaczyć, a tu wsadzili mię do łodzi podwodnej!

DIALOG MAŁŻEŃSKI

Żona: — Gdybym owdowiała, to wiedz, że natychmiast wychodzę drugi raz za mąż.

Mąż: — Zrobisz bardzo dobrze.

Żona: — Aha, to ciebie to tak mało obchodzi?

Mąż: — A cóż mnie może obchodzić los jakiegoś idioty, którego nawet nie znam.

W PRZECIWNYM RAZIE

— Jak czuje się pani mąż?

— Bardzo źle. Lekarz powiedział, że jak jutro nie umrze, to będzie żyć. Ale w przeciwnym razie to nie ma nadziei.

STRASZNE

— Słyszał pan?

Słyszałem.

— Straszne!

— Rzeczywiście.

— I co teraz pocznie Czechosłowacja?

— Jaka Czechosłowacja?

— No w związku z Hitlerem.

— Ach, to pan o Czechosłowacji. Ja myślałem, że pan mówi o tym, że dziś pensji nie dostaniemy.

NA WSZELKI WYPADEK

Moszek i Icek zakładają spółkę handlową i spisują umowę. Ostatni punkt umowy brzmi:

„Na wypadek bankructwa zysk dzielimy po połowie".

BOHATER

Dwóch marynarzy w Gdyni rozmawia na temat swych bohaterskich wyczynów.

Wreszcie jeden z nich powiada:

— Wiesz, to prawdziwy cud, że jeszcze żyję!... Raz spadłem już z aeroplanu do wody, a drugim razem łodzią podwodną wyleciałem w powietrze!....

Z PEWNOŚCIĄ

Ksiądz: — Janku, powiedz mi co było po potopie?

Janek: — Błoto, proszę księdza.



— Zosia przechodzi ostatnio zmianę głosu.

— Jakto? W tym wieku?

— Tak. Puściła tenora i obecnie chodzi z barytonem.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm. szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.